BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok X, nr 15 (244)

Wilno, 1 - 15 sierpnia 1999

KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3,70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejykłos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

Słowacki a Wilno 1 5
Zaufać partiom 2
W krainie słowa 3
Galeria i wokół niej 3
St. Mackiewicza sen 4
Polacy na Białorusi 5
Wśród książek 6 8
Pierwsi adepci pióra 7
Felietony Ósmej Strony 8

Z tygodnia na tydzień

❖ Na Litwę przybył Siemion Szarecki, lider rozwiązanego przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę parlamentu tego kraju. Przewodniczącemu RN Białorusi, który opuścił ojczyznę w obawie przed prześladowaniami, na Litwie zapewniono ochronę rządową.

❖ W sezonie letnim 5–10 tysięcy kuracjuszy druskiennickich sanatoriów są to Polacy.

❖ Celnicy pilnują, aby samochody przekraczające litewską granicę miały paliwa nie więcej niż 1/4 pojemności zbiornika, jeżeli pojemność jego wynosi 400 i więcej litrów i nie więcej niż 100 litrów paliwa przy pojemności zbiornika mniejszej niż 400 litrów.

❖ Obecnie na Litwę można wwieźć 0,5 litra wódki, 2 litry piwa i tyleż wina.

❖ 15 lipca przez 20 rejonów Litwy przetoczyła się fala strajków ostrzegawczych. Tymczasem poseł na Sejm, narodowiec Rimantas Smetona twierdzi, że przedterminowe wybory do Sejmu są nieuchronne i wzywał uczestników akcji protestu do wysuwania żądań nie tylko ekonomicznych, lecz i politycznych.

❖ Ambasador RP Eufemia Teichmann w rozmowie z PAP wyraziła zaniepokojenie „podgrzewaniem atmosfery" wokół wydarzeń na Wileńszczyźnie z okresu drugiej wojny światowej.

❖ Spółka elektroniczna „Vilniaus Vingis" dostarczająca podzespoły telewizyjne dla firm „Samsung" i „Philips" zawarła umowę na dostarczanie swej produkcji również z niemiecką kompanią handlową „Konig".

❖ W Wilnie mają wzrosnąć ceny komunikacji miejskiej. Gdyby propozycje zajezdni zostały przyjęte, jednorazowy bilet kosztowałby 80 ct, ulgowy — 40 ct, imienny bilet miesięczny autobusowy lub trolejbusowy — 25 Lt, natomiast taki sam dla emerytów — 17,70 Lt. Nowe ceny zwiększyłyby dochody przedsiębiorstw komunikacji o około 8 mln litów.

❖ Wilno odwiedziła 1700–osobowa IX Piesza Pielgrzymka Suwałki–Wilno.

❖ 21 lipca z Rafinerii w Możejkach wyeksportowano poprzez terminal w Butingè pierwszą ropę naftową. Grecki tankowiec dostarczy 70 tys. ton ładunku do rafinerii „British Petroleum" w Rotterdamie.

❖ 21 lipca łotewscy „zieloni" dotarli łodzią do platformy terminalu w Butingè i przykuli siebie kajdankami do niej protestując przeciwko uruchomieniu obiektu, który — ich zdaniem — grozi zanieczyszczeniem środowiska morskiego. „Zieloni" żądali zawarcia między Litwą i Łotwą umowy o likwidacji skutków ewentualnej awarii terminalu.

❖ Rzecznik prasowy MSW przyznał, że w kraju zdarzają się wypadki przestępstw wymierzonych przeciwko obywatelom zagranicznym, głównie turystom. Zdaniem rzecznika, jest to wynik braku dostatecznej liczby strzeżonych miejsc wypoczynkowych.

❖ Prokuratura Litwy wszczęła sprawę karną przeciwko zamieszkałemu w Australii Antanasowi Gudelisowi, który jest podejrzany o udział w rozstrzeliwaniu w 1941 r. w Kupiszkach ludności cywilnej.

❖ Sejmowy komitet ds. oświaty, nauki i kultury zarejestrował w Sejmie RL nową redakcję projektu ustawy o informowaniu społeczeństwa. Projekt zakłada powstanie nowych instytucji kontrolujących mass media. Oponenci takiego projektu ustawy nazwali go próbą wprowadzenia cenzury środków masowego przekazu.

❖ Szkoły w Korwiu i Wesołówce otrzymały po 500 USD, które zostaną przeznaczone na zakup sprzętu komputerowego. Ofiarodawcą jest Władysław Mielcarz z Nowego Jorku, inni absolwenci polskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Niemczech, którzy niedawno gościli z wycieczką na Litwie.

❖ Banki „Vilniaus" i „Hermis" zakończyły pertraktacje dotyczące połączenia tych dwóch instytucji. Wspólny bank byłby największym bankiem litewskim i drugim pod tym względem w krajach bałtyckich, po estońskim banku „Hansapank".

❖ 15 sierpnia br. nastąpi rekonstrukcja odzyskanego przed rokiem kościoła franciszkańskiego w Wilnie przy ul. Trockiej 10.

❖ Za okres pierwszego półrocza br. na Litwie zarejestrowano 7085 pożarów. Z powodu panujących upałów o 82 proc. zwiększyła się liczba podpaleń trawy i lasów.

Sierpniowy wieczór, pełen ciszy i dojrzałego lata Fot. Romuald Mieczkowski

Rok Słowackiego

Młody poeta a Wilno

Wojciech Piotrowicz

Wśród wielu ról, jakie w ciągu prawie siedmiowiekowych dziejów przypadły Wilnu (bo było ono stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, później — najbardziej znaczącym ośrodkiem ziem litewskich w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, następnie — miastem gubernialnym w zaborze carskim, ośrodkiem województwa wileńskiego w dwudziestoleciu międzywojennym, wreszcie stolicą Litwy sowieckiej i ostatnio niepodległej Republiki Litewskiej ze wszystkimi stąd wypływającymi plusami i tragediami), warto zawsze pamiętać o Wilnie jako o mieście nauki, zaczynając od roku 1579 — roku przekształcenia tu kolegium jezuickiego w Akademię Jezuicką przez króla Stefana Batorego; warto też pamiętać, że za sprawą jednego z najznakomitszych wychowanków późniejszego Uniwersytetu Wileńskiego miasto stało się kolebką i zarazem stolicą wielkiego i od początków — dojrzałego romantyzmu w literaturze polskiej. A były to lata 1822–1823, w których ukazały się dwa skromne tomiki dzieł młodego Adama Mickiewicza.

Juliusz Słowacki, o którego powiązaniach z Wilnem będziemy tu mówić, miał wtedy dopiero lat 13–14 i był uczniem gimnazjum, mieszczącego się w murach Uniwersytetu Wileńskiego. Tego gimnazjum, które akurat w roku ukazania się drugiego mickiewiczowskiego tomiku poezji, dało pretekst do prześladowań młodzieży polskiej na Litwie i w samym Wilnie przez generała-gubernatora Nowosilcowa. Władze carskie przystępowały wtedy do coraz bardziej aktywnej polityki rusyfikacyjnej na tych terenach, i do rozpętania procesów sądowych wystarczył patriotyczny, dotyczący konstytucji 3–Majowej, napis na tablicy we wspomnianym gimnazjum, gdzie uczył się Słowacki.

Poeta urodził się w Krzemieńcu 4 września 1809 roku. Na Krzemieniec przypada z przerwami 8 lat jego życia. Zmarł w Paryżu 3 kwietnia 1849 roku. W stolicy Francji z przerwami spędził 11 lat.

Inne znaczniejsze okresy, to: w Warszawie — 2 lata, w Genewie — 5 lat, około 2 lat we Włoszech i w podróży romantycznej na Wschód. Poznał Odessę, Londyn, Drezno, Poznań, Wrocław. Ale najdłużej mieszkał w Wilnie, bo z prawie 40–letniego swego żywota spędził tu 13 lat. Pierwszy raz przebywał od września 1811 do końca 1814 roku. Po raz drugi przybył tu mając 9 lat w sierpniu 1818, a wyjechał na zawsze jako młodzieniec w lipcu 1828 roku.

Ojciec Juliusza — Euzebiusz Słowacki — był wykładowcą w Liceum Krzemienieckim. W 1811 roku wygrał konkurs ogłoszony przez Uniwersytet Wileński na objęcie stanowiska profesora literatury. Po przyjęciu nominacji przyjechał do Wilna, wkrótce sprowadził tu żonę Salomeę i dwuletniego Julka. Po roku Wilno znalazło się na szlaku pochodu na Moskwę wojsk Napoleona i ich późniejszego odwrotu, ale nie wywołało to żadnego echa w życiorysie przyszłego poety.

Wielkie natomiast poruszenie w rodzinie przyniósł krytyczny stan zdrowia Julka na przełomie lat 1813–14. W tym czasie zaprzyjaźniony z domem Słowackich profesor Uniwersytetu Wileńskiego, artysta–malarz Jan Rustem, musiał nawet przerwać pracę nad portretem dziecka. To sentymentalne dzieło, ukończone dopiero w czerwcu tego roku, przedstawia pięcioletnie dziecko w postaci Amorka o dużych czarnych oczach, z bujnymi lokami. Jest to pierwszy, przy tym wileński portret przyszłego poety.

Jedyne chyba wspomnienie, które utkwiło w pamięci Słowackiego z tamtego okresu, związane jest z mieszkaniem w domu profesorskim przy ulicy Zamkowej. W liście do matki wspominał, jak leżąc na sofie obserwował, gdy jego ojciec wraz z profesorem Rustemem i jeszcze jednym kolegą przy zielonym stoliku grali w bostona. Pierwszy okres wileński zamyka dość nagła śmierć chorego na gruźlicę ojca, Euzebiusza Słowackiego i jego pogrzeb na wileńskiej Rossie. Oto cytat z późniejszego *„Pamiętnika"* poety: *„Grób mego Ojca jest jednym z najpiękniejszych na Rossy cmentarzu. W skale, ułożonej sztucznie z kamieni, wprawiona tablica ukośna marmurowa, na niej skromny napis"*.

Po czterech latach pobytu w Krzemieńcu, w domu rodziców — Januszewskich — Salomea Słowacka powtórnie wyszła za mąż za profesora zwyczajnego patologii i higieny na Uniwersytecie Wileńskim, prezesa Towarzystwa Lekarskiego, członka komitetu cenzury, prorosyjsko nastawionego potomka protestanckiej rodziny francuskiej z Pomorza — Augusta Bécu. Miał on wtedy lat 47, był wdowcem, wychowywał dwie córki z pierwszego małżeństwa: Aleksandrę (1804–1832), późniejszą Mianowską, i Hersylię (1806–1872), później zamężną za wujem Juliusza, bratem Salomei — Teofilem Januszewskim.

Do jakiego Wilna przyjechał Juliusz Słowacki, kiedy znalazł się tu w roku 1818 jako pasierb prof. Bécu i przyrodni brat jego dwu córek?

Kampania Napoleona drogo kosztowała Wilno. Zaleczaniem ran

(Dokończenie na str. 5)

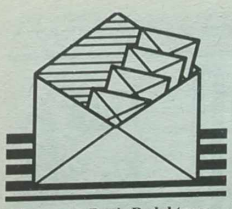

Szanowny Panie Redaktorze

Bardzo mi jest miło, iż umieszcza Pan moje wspomnienia o Wilnie lat dwudziestych–trzydziestych w swoim tak wartościowym piśmie. Tym bardziej przykro mi prosić Pana o wstrzymanie dalszego ciągu mej opowieści do czasu wydania jej w dziele zbiorowym, opracowanym przez Instytut Nauk Politycznych PAN — bo tego wymaga ode mnie redaktor całości tego wydawnictwa.

Może ma to jednak i swoje dobre strony — bo specjalnie dla „Znad Wilii" postaram się uzupełnić następne odcinki tekstami, ilustrującymi „mocarstwowe sny" mego Ojca. Przy okazji posyłam Panu recenzję książki mego Ojca o Stanisławie Auguście, pisaną w r. 1953 — a więc ilustrującą trwałość poglądów starzejącego się Mackiewicza wobec poglądów młodego Mackiewicza, bojowego redaktora wydawanego w Wilnie „Słowa". Sądzę więc, że nie musi Pan zmieniać ani nadtytułu „W kręgu wilnian", ani właściwego tytułu „Stanisława Mackiewicza sen o Polsce mocarstwowej". Tylko imię autora recenzji.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Aleksandra Niemczykowa
Warszawa, Polska

Od redakcji. List ten otrzymaliśmy w ostatniej chwili, kiedy kolejna część wspomnień Aleksandry Niemczykowej (de domo Mackiewiczównej) była przygotowana do druku. W tej sytuacji zmuszeni jesteśmy przerwać druk wspomnień, na str. 4 publikując ostatni już odcinek z podzielonej na osiem części całości.

Do druku wybranych fragmentów powrócimy po uzupełnieniu ich przez Autorkę. W następnym numerze „Znad Wilii" — zgodnie z sugestią Autorki — wydrukujemy artykuł Piotra Niemczyka, nawiązujący do niedawno wydanej książki Stanisława Cata–Mackiewicza.

Droga Redakcjo

Niech mi wolno będzie dodać kilka zdań do wzruszającego wspomnienia o Ś.P. Prof. Wilhelminie Iwanowskiej („Znad Wilii", 12/99). Otóż, zimą 1973 roku udało mi się uzyskać fundusze na zorganizowanie trzydniowej międzynarodowej konferencji na moim uniwersytecie (University of Michigan, USA), poświęconej kopernikowskiej rocznicy. Zaproszona nań została Prof. Iwanowska, która oprócz wygłoszenia wspaniałego odczytu, uraczyła uczestników specjalnego obiadu „nadprogramową" pogadanką na temat wydziału astronomicznego na Uniwersytecie Toruńskim, przykuwając uwagę słuchaczy nie tylko bogato ilustrowanym (przeźrocza) tematem, ale swoim osobistym wdziękiem („wileńskiego chowu"?), elegancją w swej „profesorskiej" gestykulacji i nadzwyczajną swadą w angielskim. Miałem też i zaszczyt, i przyjemność spotkać Ją na lotnisku, a przejeżdżając przez zabudowania uniwersyteckie zostałem przez Nią zapytany: „A ileż to lat sobie liczy ten uniwersytet?" Ponieważ ton głosu zdradził pewną dozę „europejskiej" pobłażliwości, jeśli nie wyższości, odrzekłem, że moja uczelnia obchodzi właśnie 150–lecie swego istnienia, a więc jest o wiele starsza niż Jej Uniwersytet Toruński, na co Pani Profesor z miejsca mi odparowała: „No tak, ale Uniwersytet Toruński jest kontynuatorem tradycji Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a więc swymi korzeniami sięga końca XVI wieku!" Natychmiast poznałem jaką „Grande Dame" miał nasz uniwersytet zaszczyt gościć.

Serdeczności łączę.

Andrzej Ehrenkreutz
Mooroolbark, Australia

Gorąca linia

Zaufać partiom

Ostatnie sondaże wskazują, że wśród instytucji społecznych partie mają najmniejsze zaufanie mieszkańców Litwy. Pozostają daleko w tyle za urzędem prezydenta, mass mediami i Kościołem. Podobnie było również przed rokiem i nie wygląda na to, żeby w najbliższym czasie sytuacja uległa zmianie. Ostatni zjazd rządzącej Partii Konserwatywnej — a raczej jego pierwsza tura, gdyż druga odbędzie się jesienią — raz jeszcze to potwierdził.

Na zjeździe w Kownie jeden z liderów konserwatystów, marszałek Sejmu Vytautas Landsbergis pokonał drugiego — ekspremiera Gediminasa Vagnoriusa, który zrzekł się stanowiska szefa zarządu. Na jego miejsce został wybrany premier Rolandas Paksas. Zjazd do następnego posiedzenia ma przygotować nowy statut z wyraźną dominacją przewodniczącego nad zarządzającym.

Dwaj partyjni liderzy w trakcie obrad nie żałowali jeden drugiemu słów krytyki, często niekonstruktywnej, wyjaśniając, kto „knuje intrygi" na partyjnym ciele, choć jeszcze zupełnie niedawno stanowczo deklarowali zbieżność poglądów niemal na wszystkie aspekty życia politycznego.

Ciekawe, nikt nie powiązał dymisji w partii z dymisją na stanowisku premiera. Nikt nie chciał zauważyć nieudolności, rozrzutności, afer finansowych, które towarzyszyły byłemu rządowi, tj. i partyjnym kolegom. Nikt nie wziął nawet szczypty odpowiedzialności za katastroficzną sytuację w rolnictwie, za ślimacze tempo reformy rolnej, jak też systemu prawnego, opłakany stan szkolnictwa średniego i wyższego, za rozdmuchany aparat biurokratyczny i złe przygotowanie do nowego podziału administracyjnego.

Co więcej, dyskutowano, czy brać odpowiedzialność za nowo sformowany rząd konserwatysty Paksasa. Ale czy takiego rodzaju dyskusja w ogóle ma sens? Owszem, nie bez ingerencji prezydenta znalazło się w rządzie więcej ministrów bezpartyjnych, nadal są chadecy, resort sprawiedliwości powierzono centryście. Ale skoro członek partii formuje gabinet ministrów, a parlamentarna frakcja partii zatwierdza go na stanowisku i aprobuje program, to na kim spoczywa odpowiedzialność? Czyżby konserwatyści pracę w rządzie traktowali jako sprawę nadzwyczaj prostą, gdzie nie obowiązują żadne normy zachowania?

Przy tych sporach i dyskusjach partia pozostaje i nadal funkcjonuje, nikt z niej nie wycofuje się, podobno ma być jeszcze mocniejsza, a wszyscy byliśmy jeno świadkami „zwykłej wymiany zdań".

Ostatnio dochodzi nawet do tego, że w telewizyjnym Klubie Dyskusyjnym, dwaj członkowie tej samej partii polemizują, mając zupełnie różne poglądy na sprawy socjalne, ekonomiczne i polityczne...

Ponad wszystko góruje chęć pozostania na partyjnym szczycie, a tym samym i na szczycie władzy państwowej. Góruje dążenie do zapewnienia sobie, jeśli nie lepszej, to przynajmniej tej samej pozycji na liście wyborczej. Drobne interesy często biorą górę nad państwowymi, prywatne sprawy finansowe — nad odpowiedzialnością za stan ogólny gospodarki.

Dotyczy to nie tylko konserwatystów. Nie brakło ostatnio przepychanek wśród socjaldemokratów. W partii nawet działa frakcja „Demokracja Socjalistyczna — 2000", która nie była zadowolona zarówno z poprzedniego lidera A.Sakalasa, jak i z obecnego V.Andriukaitisa. Na szczęście nieliczni przedstawiciele tej opozycyjnej partii w Sejmie są na ogół zgodni.

Sprawa kolejna. Nie zawsze nazwa partii i wynikająca z tej nazwy ideologia idą w parze z realizowanym programem. Bo jak wytłumaczyć, że Litewska Demokratyczna Partia Pracy (LDPP) za cztery lata panowania na wszystkich szczeblach kilka razy powiększyła bezrobocie, dla wielu uszczupliła socjalne gwarancje, a z kolei Partii Konserwatywnej nie zależy na szybkim zwrocie własności do posiadanego niegdyś przez obywateli majątku?

Długo można wyliczać przyczyny braku zaufania obywatela do organizacji partyjnych. Również jedną z nich jest brak klarowności w finansowaniu (co prawda jaką taką ustawę o finansowaniu partii mamy), ich powiązanie z przedstawicielami bankowości i przemysłu. Znów na myśl przychodzą konserwatyści i ich Memorandum z Konfederacją Przemysłowców Litwy.

Również problemem litewskiej sceny politycznej jest brak partii centrystycznej z prawdziwego zdarzenia, umiarkowanie liberalnej, która wspierałaby drobnych przedsiębiorców, była nastawiona przede wszystkim na klasę średnią, inicjowała dalekowzroczne reformy wolnorynkowe. Trudno dzisiaj jeszcze mówić, czy będziemy mieli coś w rodzaju polskiej Unii Wolności. Do takowej próbują siebie zaliczyć — Związek Liberałów, mający trzech między sobą skłóconych przedstawicieli w Sejmie, Związek Centrum, którego popularność ostatnio znacznie wzrosła (ZC organizował kampanię wyborczą i wspierał obecnego prezydenta), również licząca ponad rok Partia Socjalliberalna z ekskandydatem na prezydenta A.Paulauskasem na czele.

Na tym tle nie mniej interesująco wygląda nasze polskie środowisko.

Prezes Zarządu Kongresu Polaków Litwy, wiceprzewodniczący Sejmowego Komitetu Budżetu i Finansów Artur Płokszto od początku br. jest członkiem LDPP. Przyszłość widocznie połączy z tą partią. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie (AWPL) ma nowego prezesa. Waldemar Tomaszewski, sekretarz Rady Rejonu Wileńskiego, prezes oddziału tegoż rejonu Związku Polaków, zamienił posła na Sejm RL Jana Sienkiewicza. Stanowisko wiceprzewodniczącego zachowała mer wspomnianego rejonu Lekokadia Janušauskienė.

W Aliansie Obywateli Litwy (AOL), który próbuje prezentować interesy również ludności polskiej, także zmiany na stanowisku przewodniczącego — zamiast Mieczysława Waszkowicza, prezesa firmy handlującej do niedawna m.in. metalami — „Volmety", członka Zarządu m. Wilna, jest obecnie Wiaczesław Szkil, właściciel sieci sklepów „Versaci".

Jakie są motywy tych zmian, czy zmieni się również działalność tych organizacji, poza wąskim kręgiem partyjnym mało kto wie. W ogóle, nie pamiętam inicjatywy którejś z tych partii po odbytych wyborach, żeby na temat działalności AWPL czy AOL byłyby jakieś większe, poważne publikacje w miejscowej prasie, solidne dyskusje w lokalnym radiu czy telewizji. (AWPL w chwili obecnej popiera 1,2 proc. wyborców, na AOL głosowałoby mniej niż 0,5 proc. — dane sondażu spółki „Vilmorus").

Jakiego by rodzaju problemy lub spory partiom większościowym czy mniejszościowym, lewicowym czy prawicowym, centrystycznym i innym nie towarzyszyły, wkrótce — i to można stwierdzić z wielkim prawdopodobieństwem — będą one skończone. Co więcej, rozpocznie się tworzenie koalicji partyjnych. Przypomnijmy, że niezadługo wybory samorządowe (rządząca większość proponuje na 15 marca przyszłego roku), a pół roku przed nimi — parlamentarne. Burzliwych wydarzeń w „ciałach partyjnych" zapewne więc znów nie zabraknie.

Leon Dobrowolski

Polonica

W krainie słowa

Biblioteka Narodowa w Warszawie jest największą książnicą polską. Ma ona obowiązek wśród innych wydań gromadzić również wydane za granicą polonika: książki, prasę, inne druki.

W jaki sposób to czyni? Podstawowe i największe źródło informacji o wydanych na świecie polonikach, to bieżący wpływ książek do biblioteki. Z początku trafiają one do ogólnego Zakładu Uzupełniania Zbiorów, tam ulegają klasyfikacji. Polonika kierowane są do Pracowni Bibliografii Poloników Zagranicznych. Właśnie tutaj 5 pracowników przewertuje każdą książkę, opisze ją. Bo polonika — to wszystko, co wydano poza granicami Macierzy po polsku, albo dotyczy Polski — czy poprzez tematykę, czy osobę autora, ilustratora, tłumacza.

Biblioteka Narodowa ma umowy o współpracy ze wszystkimi głównymi bibliotekami na świecie. Przeto napływają tu książki w wielu językach. Jak poradzić z ową książkową „wieżą Babel"?

Książkowa „wieża Babel"

— Staraliśmy się tak dobierać pracowników, aby oprócz wyższego wykształcenia osoby te również znały co najmniej dwa języki światowe tyle, ile trzeba do pracy. A jak ktoś zna, na przykład, angielski i niemiecki, to poradzi również z językami skandynawskimi. Słowem, potrafimy czytać i rozumieć kilkanaście języków. Co prawda, mamy kłopoty z hebrajskim, greckim, azerbejdżańskim i gruzińskim — mówi Tomasz Szubiakiewicz, starszy kustosz, zastępca kierownika Pracowni Bibliografii Poloników Zagranicznych.

Pracownia korzysta z trzech źródeł informacji. O najważniejszym, wpływie bieżącym książek do biblioteki, już wspomniałem. Innym ważnym źródłem informacji jest blisko 30 bibliografii narodowych innych krajów. Trzecie źródło — to przeglądanie edycji na międzynarodowych targach książki.

Ile poloników posiada Biblioteka Narodowa?

— Nie ma na to odpowiedzi, bo nie prowadzimy takiej statystyki. Ale nietrudno obliczyć. Od 1939 roku do 1955 roku wydane zostały trzy tomy retrospektywnej bibliografii poloników zawierające w sumie 19623 pozycje. Natomiast później wydano jeszcze 36 tomów roczników, każdy zawiera dwa i więcej tysięcy pozycji. Ostatni rocznik opracowano za 1993 rok. Pyta Pan, dlaczego takie opóźnienia z drukiem? Potrzeba 5–6 lat dystansu, aby mogła napłynąć do nas informacja o wydanych książkach z całego świata. Potem źródło „wysycha" i można przystąpić do redagowania rocznika — wyjaśnia T.Szubiakiewicz.

Najwięcej poloników wydawanych jest w Niemczech, USA, Wielkiej Brytanii, Francji. Z krajów Europy Wschodniej przodują Litwa, Ukraina, Białoruś. Łotysze i Estończycy wydają przeważnie pozycje z historii i tłumaczenia utworów literatury polskiej.

Jeżeli chodzi o Litwę to wydawanych jest tu stosunkowo wiele poloników. W 1991 r. było ich 79. Dla porównania: w tym samym okresie w Danii ukazały się 53 polonika, w Estonii — 3, w Finlandii — 2, na Łotwie — 2, w RFN — 466, w Rosji — 105, w Szwecji — 57. W latach 1989–1991 w naszej republice wydano 205 poloników. Tomasz Szubiakiewicz uważa, że tak duża liczba poloników — to rezultat bardzo bliskich związków historycznych Litwy i Polski, gdy tworzyły one jedno państwo oraz rezultat licznego skupiska tu Polaków. Dlatego bardzo liczną grupę litewskich poloników stanowią podręczniki szkolne.

Jeżeli natomiast chodzi o Rosję, to na przełomie lat 70–80 wydawano tam prawie dwa razy więcej książek poświęconych tematyce polskiej, niż obecnie. „Prawdopodobnie jest to rezultat tego, iż rosyjscy wydawcy odwrócili się do literatury zachodniej, której wcześniej nie tłumaczyli. Poza tym zniknęły nakazy pisania o sobie, jako o krajach jednego obozu i, naturalnie, obniżyło się zainteresowanie" — mówi Halina Wołłejko, starszy kustosz Pracowni Bibliografii Poloników Zagranicznych.

Nie na dzień, na wieki

Ambicją Biblioteki Narodowej w Warszawie jest również posiadanie całego polskiego i polonijnego czasopiśmiennictwa. W roku ubiegłym w jej zbiorach, liczących ponad dwa tysiące tytułów bieżących, były 252 tytuły gazet i czasopism poloników wydawanych poza granicami Macierzy. Na przykład, w ramach umowy z Biblioteką Narodową im. Mażvydasa oraz Centralną Biblioteką AN w Wilnie, Warszawska Biblioteka posiada również prasę polską z Litwy. Litewska Biblioteka Narodowa wysyła polskim partnerom „Kurier Wileński", „Magazyn Wileński", „Naszą Gazetę", „Znad Wilii". „Przyjaźń" wysyła sama redakcja, „Gazetę Wileńską" Biblioteka Narodowa otrzymuje z subskrypcji. Halina Piwońska z Sekcji Zagranicznych Wydawnictw Ciągłych Zakładu Uzupełniania Zbiorów mówi, że gdy w Bibliotece Narodowej czynna była wystawa „Wileńscy Włóczędzy" nie mieli, niestety, pisma „Włóczęga", a tak go chcieli na stoiskach umieścić... W zbiorach warszawskiej placówki również brak „W Kręgu Kultury", „Spotkań", zeszytów „Studium Vilnense".

Zatem, obowiązkiem również samych wydawców powinno byłoby zatroszczyć się, aby po dwa egzemplarze ich druków posiadały największe biblioteki, w tym Narodowa. Wydawcy polonijni z Zachodu troszczą się o przesłanie egzemplarzy do warszawskiej książnicy, wydawcy ze Wschodu — nie zawsze dbają o to. A szkoda. Nieprawdą jest, że gazeta żyje tylko dzień. Słowo żyje wiecznie.

Józef Szostakowski

Galeria

Edvardas Kokanauskis: Zawiesisz obrazy — i ogarnia cię uczucie pustki, jakiegoś zawieszenia między niebem i ziemią...

Zaproszenie do stołu

— Nie dzielę zajęć na dobre i złe, na przypadkowe i nieprzypadkowe, na pracę fizyczną i umysłową — mówił artysta–malarz Edvardas Kokanauskis w dzień otwarcia wystawy jego płócien 21 lipca br. w Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie.

Prace utalentowanego plastyka litewskiego znajdują się bodajże we wszystkich krajach Starego Kontynentu. Znawcy sztuki określają je jako „figuralne natury martwe", lub „renesans malarstwa ludowego". Sam 47–letni twórca uchyla się od sprecyzowania maniery rysunku, podreślając raczej kolorystykę obrazów i to, że historycy sztuki bardziej łączą go z malarzami epok minionych, m.in. z malarstwem mistrzów holenderskich.

E.Kokanauskis rozwija tę myśl tak:

— Nie jestem zwolennikiem obrazów abstrakcyjnych. Maluję obraz dzisiaj, ale zdaję sobie sprawę, że obraz żyje nie jeden dzień.

Malarz jest oszczędny w środkach wyrazu. Wyznaje, że na początku swej kariery artystycznej chętniej umieszczał na płótnach wiele postaci; teraz zredukował fabułę do minimum, udzielając wiele uwagi kompozycji obrazów, łącząc postacie ludzkie z elementami natury: kwiatem, jabłkiem, rybą, kotem czy ptakiem.

Artysta mieszka w Wilnie, ale pracuje w miejscowości Raudondvaris (Czerwony Dwór) koło Trok. Latem budzi się o 3 nad ranem, łowi ryby, odpoczywa i obmyśla nowe prace. Na jego płótnach — co sam podkreśla — nie ma agresji, charakteryzującej współczesność.

— Jestem otoczony ludźmi i sam jestem obok nich. Nie lubię, gdy człowiek uchyla się od rozstrzygania problemu, na przykład w rodzinie. Bo ucieczka go nie rozwiązuje — mówi.

Nazwy obrazów mówią same za siebie: „Poranek", „Wieczór". Prototypem postaci przeniesionych na płótno, są prości wiejscy ludzie, m.in. również babcia malarza, dominują treści egzystencjalne, bo ranek jest początkiem, a wieczór — końcem cząstki człowieczego życia. Malarz wyznaje, że z człowiekiem jak z liściem: Wiosenny listek, a przecież już dotknięty kropelką pozłoty, już czeka na jesień — tak niegdyś zapisał w formie wierszowanej. Na obrazach przedstawia osoby dojrzałe, żeby nie powiedzieć sędziwe. Staruszkowie są pełni mądrości, można ich słuchać od rana do wieczora. A przecież ta pełna mądrości wieś ginie — mówi.

W przedstawionej kolekcji obrazów, powstałej tej wiosny i tego lata, parę płócien nosi taką samą nazwę — „Ostatnia wieczerza". Malarz wyznaje, że ta tematyka jest mu bliska.

— Każdy dzień jest inny. Nie ma na obrazie Chrystusa, ale są ludzie: matka, ojciec, znajomi. I wspólny stół. Stół, łączący ludzi. Ludzie się zmieniają. Zmienia się wyraz ich twarzy. Czy jest również zdrada? Niekoniecznie. Na jednym z obrazów tu eksponowanych jest pieniążek rzucony niedbale... Trudno to wyjaśnić, ale podczas pracy często ręka trzymająca pędzel porusza się intuicyjnie — wyznaje.

Tematyka obrazów eksponowanych w PGA jest bliska myśli katolickiej. W latach 70. A.Kokanauskis pracował nad restauracją fresków w kościele św. Teresy (Ostrobramski). Jego obrazy olejne trochę przypominają freski.

Niniejszy wernisaż jest już jedenastą wystawą autorską E.Kokanauskisa. A czym dla artysty jest wystawa?

— To zamknięcie pewnego etapu twórczego. Zawiesisz obrazy — i ogarnia cię uczucie pustki, jakiegoś zawieszenia między niebem i ziemią. Wtenczas trzeba czym prędzej na sztalugi brać czyste płótno. I zaczynać malować od nowa — stwierdza artysta.

* * *

Wystawa malarstwa Edvardasa Kokanauskisa potrwa do 18 sierpnia. Tego dnia — otwarcie kolejnego wernisażu — malarstwa sztalugowego Romualdasa Radzevičiusa.

Józef Szostakowski

Ostatnia wieczerza, fragment, deska, olej

Odskocznie codzienności

Pokusa

Romualdas Stasiulis, Nad Bałtykiem, płótno, tempera, 60x50, 1999

Krajobraz ten nie był awantażowy. Uwikłany w estetyczne spory, dystansował się od wszystkiego, co maluje bieda. Skromny i nieomal ascetyczny w swym wyrazie, odwdzięczał się za to brakiem emocji negatywnych. A pozbawiony kosztów własnych, tworzył wartość dodatkową — bezcenną, bo zachwycał.

Zdefiniować jednoznacznie piękno nie jest sprawą prostą. Nie dlatego, że w grę wchodzi wielowątkowy aspekt estetyczny — wielce kontrowersyjny z uwagi na dominujące trendy i obowiązujące mody — ale obfitość konwencji sugeruje zawęzić poszukiwania do egzemplifikacji (miejsc i rzeczy), które „wytrzymują" próbę czasu — podobając się: tu i teraz, wtedy i potem.

Piękno bowiem nie domaga się ozdobnych ram. Tu wyniosła klasa nie jest tożsama z zewnętrzną formą. To coś więcej, co idealnie współgra, gdzieś pomiędzy tym, co widzimy i tym, co obiektem urzekającej fascynacji pozostaje. Osobliwy alians wytwornej elegancji i istoty rzeczy, będącej ostoją piękna. Kunszt przywdziany szatą sztuki, narzuconą zwiewnie na ciało. Dar bogów, przydający ekspresji chwili, choć sam nie ingeruje w sedno. Bo piękno nie zbiera fiołków łąk i chociaż budzi w nas niekiedy więcej, niż kochanie, stoi ponad zmysłowością formy. Za każdym razem jednak przemawia językiem zrozumiałym dla wszystkich, acz różne jego formuły i słowa. I chociaż w naszej kulturze (być może?) nie plasuje się tak wysoko, jak dobro, czyni życie lepszym i porywającym — zawsze kipi i zaskakuje. Toż źrenica równie namiętnie rejestruje łagodną cichość łąk, jak żar płonącej chwili. W poświacie dnia wszystko wygląda bajecznie i kusi kokieteryjnie, jak uśmiech Twój, jak wiosny pragnienie, jak jaskółki lot na wietrze. Dlatego tak intryguje. W rezultacie, nasza reakcja na jego przejawy nigdy nie nadużywa przywileju. Zachwyt pojawia się zazwyczaj nieoczekiwanie, by po krótkim przyswojeniu przeminąć, jako coś naturalnego, oczywistego i własnego. Trochę to tak, jak z pyszniącą się fasadami domów wileńską Starówką albo zapierającym dech w piersiach niebiańskim widokiem doliny, otulonej obłokami mgieł albo kolumnadą drzew w przypałacowej alei — czyż nie są nasze?

Piękno bowiem nie tylko olśniewa i fascynuje. Odciśnięte w akcie stworzenia, zdaje się jakby przeczyć ustalonym kanonom i wymykać obowiązującym regułom. Odkrywa za to nasz świat na nowo, zawsze i wszędzie tam, gdzie zachwyt i pochwała szczera. Tylko natura jakoś nie przyznaje się do piękna. Odnajduje jednak nasz podziw wbrew wszelkim zakusom. Bo to nie w przyrodzie finezja i blask cały, ale w człowieku tkwi ta cudowność i adoracja, jaką cenimy. W końcu to ledwie nasze oczy przemieniają ten świat wciąż od nowa w żywe piękno. I to nasze serca pozwalają nam istnieć inaczej. Bo tak naprawdę, piękno istnieje tylko w duchu osoby, która je ogląda. Każdy zaś postrzega inaczej i na swój sposób wartościuje. Przeto opisać je jednoznacznie — starań mych daremność.

Janusz Gluszak

Z Warszawy — do Pułtuska

Zamknięta została wystawa malarstwa PGA w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Mimo upalnej wakacyjnej pogody, wystawę oglądnęły tysiące osób. O sztuce wilnian napisały czołowe czasopisma — nie tylko warszawskie, lecz i ogólnopolskie. Wysoką ocenę dorobku artystów znad Wilii znajdujemy i w Księdze Pamiątkowej Wspólnoty. Technikę wilnian, operowanie światłem, wiele innych walorów wyróżniają m.in. Grażyna i Zbigniew Kresowatowie, Zygmunt T.Jakubowski, Monika Gontarska, Wiesława Zaborska, „Madziarka i Polak", Martena Ulawska, J.Szyndziewicz, Stanisław Wróblewski, Ryszard Pac, Edmund Bosakowski, Lech Orliński, ks. Stanisław Draguła, Dorota Maćkowiak, Roma Pieńkowska. Natomiast Ireneusz Wierzbowicz, który pisze, iż jest też grafikiem i malarzem, zadał sobie trudu i stworzył listę, składającą się z 17 pozycji — obrazów, jakie najbardziej mu się spodobały, z krótkim omówieniem każdego.

Wystawa sprzyjała nawiązaniu wielu kolejnych kontaktów z galeriami w Warszawie i całej Polsce, jak też w innych krajach, m.in. z Małgorzatą Sadowską, zajmującą się promocją sztuki w Polsce i we Francji, Domem Aukcyjnym „Rempex", z Salonem Ludmiły Helman, „Galerią Delfiny", Agencją Promocji Sztuki Współczesnej „Art Kresy".

Przy okazji wystawy odbyło się wiele spotkań z plastykami, animatorami kultury, rozmowa dotyczyła popularyzacji sztuki polskiej na Litwie, wystaw w PGA w Wilnie, wspólnych plenerów.

Wystawa „Artyści znad Wilii prezentują" z Warszawy przejechała do Pułtuska, gdzie w Domu Polonii — na Starym Zamku wystawiono 55 prac 24 artystów. Prace te można też nabyć.

Prezentacja w „Lufciku"

Owocem wcześniejszych kontaktów będzie wystawa, której otwarcie nastąpi 2 września o godz.19 w Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP, ul. Mazowiecka 11a). Na tę okazję przygotowane są plakaty, zaproszenia. W Galerii Domu Artysty Plastyka „Lufcik" przy ZPAP–ie zaprezentowane zostanie współczesne malarstwo ponad 20 twórców, zrzeszonych wokół Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie. Już teraz oczekuje się tej wystawy z wielkim zainteresowaniem — ze względu na miejsce, gdzie spotyka się artystyczny świat Warszawy.

Obrazy z kolekcji PGA zaprezentowane zostały też w wystawach zbiorowych w Niemczech, w miejscowości Weiherhammer, a także w niektórych miastach Polski.

Wanda Marcinkiewicz

O twórczości wilnian

Recenzje w „Borussii"

Znaczna część pokaźnego (312 str.!) nr 17 czasopisma „Borussia", wydanego w Olsztynie, poświęcona jest Litwie. Rozdział pt. „Litewskie meandry" zawiera teksty Tomasa Venclovy (wiersze „Komentarz" i „In memoriam Henkus Hapenčkus"), Henrikasa i Rolandasa Rastauskasów (wiersze i proza), Basla Kerskiego („Tożsamość Litwy"), zaś otwiera go esej Aliny Kuzborskiej, poświęcony Venclovie.

O twórcach z Litwy jest mowa w rozdziale „Recenzje". Zdzisław Tłączkowski w artykule pt. „Lekcja polskiego" omawia tomiki „Podłoga w Celi Konrada" i „Sen w ogrodach Moneta" Romualda Mieczkowskiego. Krytyk przypomina czasy, gdy polska poezja na Litwie była odkrywana w Polsce, pierwsze kontakty literackie. O Mieczkowskim pisze:

„To poeta na wskroś dojrzały, powiedziałbym także: doświadczony, doświadczany. Wiele w tych wierszach dyskretnego światopoglądu, ocen politycznych, wiele też filozofii. Ale wiele też różnych prądów estetycznych, które potrafią się łączyć w jeden wielki sens, jaki zawsze jest wyznacznikiem dobrej poezji" (...).

Ból, drzazga... Poezja powstaje z dramatu, a ten dramat rodzi w nas piękno. Tak jak cierpienie czyni nas bardziej szlachetnymi, a może i ocala, zapewne ocala nas od wewnątrz. Tej wewnętrznej walki dużo u Mieczkowskiego, ale ratuje go i także ocala. Poetycki spokój, dobra refleksja nad światem i człowiekiem. Ta refleksja rodzi u poety bardzo „realne" patrzenie na to wszystko, co go otacza, realne, co nie oznacza, że pozbawione wiary i czucia, a także ogromnej pasji, chęci „bycia".

W artykule „Między słowem a milczeniem" Anna Janko omawia tomik „Moim wierszem niech będzie milczenie" Alicji Rybałko. Twórczość poetki budzi w niej następującą refleksję:

„Miejsce urodzenia święte i przeklęte zarazem. Piękne i „całe w podartych złudzeniach" (wiersz „Złocone Wilno"). Mowa ojczysta uprawiana za granicą języka właściwie hodowana w lesie mowy innej, lecz nieobcej, znanej od dziecka, bliskiej. To jest podstawowy problem poetyki, problem tożsamości, wyobcowania, brak bezpieczeństwa (dla twórcy — o ironio — skarbnica nie do wyczerpania). Dalsza droga skończyła się wczoraj — pisze Alicja. Pisze wersy pełne goryczy, ironii, nieufności. Nawet miłość nie może dać nadziei, uspokojenia. Jeśli pojawia się gdzieś w wierszu zagubiona czułość, to po to, by zaraz zginąć od ironicznego cięcia. Taka natura tej kobiety — myślę sobie — broni się zimno w tej zbroi, ale za nic się nie podda. Taka jest, być może, jej poza życia: zima, pod którą ziemia płonie".

W.M.

W kręgu wilnian

Stanisława Mackiewicza sen o Polsce mocarstwowej (3)

Aleksandra Niemczykowa

Stanisław Mackiewicz (Cat) na tle ulubionego miasta

Pewnego razu powróciwszy z obrad sejmu w Warszawie, Ojciec opowiadał o następującej dyskusji: któryś z posłów powiedział: „Polska jest nad przepaścią", a na to Żeligowski, swoim specyficznym wileńskim językiem: „Ona już nie jest nad przepaścią, ona się już do niej koci". To znaczy dla nierozumiejących — „toczy". Ten zwrot w sejmie wywołał burzę radości... i w naszym domu też.

Wszyscy w naszym domu (pewnie z wyjątkiem Marianny) kochaliśmy generała Żeligowskiego. Jeździłam z Ojcem do niego do Turgiel, gdzie starszy pan chodził w lnianym garniturze, z takiego płótna jakie chłopki rozkładały w słońcu na trawie, by wybielało. Jako materiał na garnitur wyglądało to trochę dziwnie, ale Żeligowski był zwolennikiem używania przede wszystkim i do wszystkiego wyrobów, pochodzących z tego, co rodziła ziemia rodzinna.

Mackiewicz, ten monarchista, gorący przeciwnik PPSu, wróg bolszewizmu najzaciętszy — przyjął pewnego razu w swym gabinecie w „Słowie" delegację Żydów wileńskich, skarżących się na jakieś niesłuszne zarządzenie wojewody (oczywiście, niewilnianina). „Powiedzcie temu durniowi" — rzekł redaktor „Słowa" i wyłuszczył im, co mają zakomunikować wojewodzie. No cóż, pewnie jeszcze nie cała delegacja opuściła gabinet naczelnego redaktora — jak już doszło do wojewody słowo „dureń", wypowiedziane pod jego adresem. Oczywiście, wynikła z tego straszliwa awantura.

Stosunek mego Ojca do przeciwników politycznych nie był jednak znacznie obelżywy. Stara, pochodząca jeszcze z lat przedwojennych, przyjaźń z Mieczysławem Niedziałkowskim — z którym razem działali jeszcze jako uczniowie w ruchu niepodległościowym, była prawdopodobnie przyczyną polemik „eleganckich" i chociaż np. rocznik „Robotnika" z 1938 r. pod redakcją Niedziałkowskiego w rubryce poświęconej polemikom prawie zawsze zaczynał się od słów: *„Red. Mackiewicz w swoim „Słowie" jak zwykle nie ma racji"* udało mi się znaleźć raz: *„Red. Mackiewicz w numerze... „Słowa" wyjątkowo wykazuje zdrowy rozsądek".*

Jeden z najpiękniejszych artykułów, napisanych w Londynie w 1940 r., poświęcony był pamięci nieustannego polemisty Mieczysława Niedziałkowskiego. Niewątpliwie, poza młodzieńczymi kontaktami, pisząc ten piękny artykuł, Stanisław Mackiewicz miał na względzie fakt, że mimo różnicy poglądów, obaj dobro Najjaśniejszej Rzeczpospolitej zawsze mieli na uwadze. Nie o interesy partii walcząc, lecz o państwo potężne i sprawiedliwe.

Wilnianie, w zależności od przekonań politycznych, czytali przede wszystkim najpopularniejsze gazety, obok „Słowa" — „Dziennik Wileński" — pismo endecji, którego redaktorem naczelnym był za mojej pamięci Aleksander Zwierzyński. Redakcja „Dziennika" mieściła się przy ul. Mostowej 2, na posesji należącej do Kurii Metropolitalnej. Niedaleko, po drugiej stronie Placu Katedralnego, była redakcja dziennika prorządowego pt. „Kurier Wileński" — tam z kolei redaktorem naczelnym był Kazimierz Okulicz. Gazety te nieustannie konkurowały i polemizowały ze sobą. Te pisma nadawały Wilnu charakter, chociaż ukazywało się jeszcze wiele innych po polsku i w innych językach.

Szczytowym wydarzeniem w ramach konkurencji między „Słowem" a „Kurierem Wileńskim" było przejście ze „Słowa" stworzonej przez Cata grupy „Żagarów" do „Kuriera" pod zmienionym tytułem „Piony". Mimo wszystko, we współczesnej literaturze, poświęconej znakomitościom, które swe ostrogi otrzymały w „Żagarach", wspomina się przede wszystkim o „Słowie", jako ich kolebce. A do „Kuriera" przeszli dlatego, że mimo całej tolerancji, jaką tym utalentowanym, młodym ludziom z „Żagarów", okazywał naczelny redaktor „Słowa", Henryk Dembiński swym artykułem, chwalącym Związek Radziecki, przekroczył granicę wytrzymałości Stanisława Mackiewicza.

Obraz początku lat trzydziestych w Wilnie i wzbogacenie wspaniałości przyniosła nieoczekiwanie wielka powódź roku 1931. Wiosną Wilia zalała nadbrzeżne ulice i domy, ogródki i gospodarstwa podwileńskie. Płynęła wielką falą aż do Niemna, niosąc w swych nurtach dobytek wielu ludzi, a także ich zbiory, często zabierając ze sobą zwierzęta.

Ulica Zygmuntowska, oczywiście, była całkowicie pod wodą. Do naszego parterowego mieszkania mogliśmy się dostawać przez okno, bo woda zatrzymała się na wysokości okiennego parapetu. Wielka to była przygoda płynąć łódką ulicą Arsenalską (obecnie Wróblewskich), skręcić koło Biblioteki im. Wróblewskich (obecnie Litewskiej Akademii Nauk), by wpłynąć na ulicę Zygmuntowską i przez okno wejść do domu. Te łódki, które przewoziły pasażerów, zatrzymywały się za Wieżą Katedralną. Cielętnik także częściowo był zalany. Kiedyś rano widziałam, jak środkiem właściwego koryta rzeki — gdzie był tak silny prąd, że mogły go tylko pokonać wielkie, wojskowe amfibie, płynęła wiejska chata, pokryta słomą, a przy chacie, jakby stanowiąca jej część — psia buda, z której dobywało się przejmujące wycie.

Katedra podmyta była wodą. Katedra stała częściowo na ogromnych drewnianych palach, tkwiących w wodzie, płynącej pod ziemią rzeczki Koczergi — teraz Wilia dotarła swymi wodami do Koczergi i w czasie, gdy wody zaczęły opadać, „zabrała" ze sobą podziemną rzeczkę. Opowiadał nam nasz wuj, inż. Pekszo, architekt, czuwający nad bezpieczeństwem Katedry, że ogromne pale, od wieków tkwiące w wodach Koczergi, napęczniałe wodą i twarde jak stal, po zabraniu przez Wilię podziemnej rzeczki — zaczęły próchnieć. Tkwiło w tym wielkie niebezpieczeństwo dla murów Katedry. Wtedy to przy pracach asekuracyjnych nastąpiło odkrycie grobów królewskich, do których nikt dotąd nie mógł dotrzec.

Stanisław Mackiewicz (Cat) 22 września 1931 r. pisał w „Słowie":

„Jest już jedenasta w nocy, kiedy dobijam się do Katedry... Są wszyscy: prałat Sawicki, Ruszczyc, Morelowski, Kłos, Pekszo — wzruszeni, rozrzewnieni... Trzeba się obrócić i wchodzić tyłem do jamy... Tubki ze światłem elektrycznym rzucają swój blask półślepy, szukający, trwożliwy. Pierwsza rzecz, którą się dostrzega, to zieleń czaszki królewskiej Aleksandra. Potem się dostrzega koronę na czaszce, potem wzrok się oswaja, widzi goleń, widzi resztki kościotrupa. Teraz od czasu do czasu przemknie się pod światłem lampki... złotogłów, leżący na zwłokach Barbary Radziwiłłówny. Widać fragment tego złotogłowia tak wyraźny, tak piękny, tak szlachetny w złotym deseniu na białym tle... wszystko takie proste i takie wspaniałe w tchnieniu tego prawdziwego wczesnego renesansu... A oto na uboczu nad zwłokami Elżbiety, królowej polskiej, wielkiej księżny litewskiej, z domu arcyksiężniczki habsburskiej, ta śliczna, cudna, niziutka korona o dwudziestu ogniwach, złota zewnątrz, zaśniedziała wewnątrz. Leży tam łańcuszek złoty i tabliczka. Rozróżniam litery, słowa".

Autorka wspomnień w 1938 roku w Wilnie

I tak zła powódź, która tyle szkody wyrządziła, poszła w niepamięć, pozostała po niej w sercach mieszkańców Wilna duma i radość z odkrycia grobów królewskich. Znamy najmniejsze szczegóły z tym związane i wspomnienia dumne o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znaczone śladem konduktu pogrzebowego Barbary Radziwiłłówny, za którym szedł z Krakowa do Wilna Król Zygmunt August — ostatni z Jagiellonów.

Generał Lucjan Żeligowski przed gmachem Sejmu w czerwcu 1936; Biblioteka im. Wróblewskich (obecnie Akademii Nauk Litwy) w kwietniu 1931 roku - słynna powódź w Wilnie

Z twórczości Czytelników

Spóźnione epitafium

Miliony mokrych łez
Wylanych z Twoich oczu
Umknęło nam przez życie...
A teraz pustka wokół.

Tysiące zwykłych zmartwień,
To przez nas zmarszczki, bóle,
My często tak niewdzięczni...
A Ty kochałaś czule.

Czym Twoja walka o nas,
Dzieci i wnuków gromady.
Czym Twoja miłość Mamo?
Czym Twoje proste rady?

Czym Twoje chore serce
Znękane przez cierpienie,
Czym całe Twoje życie,
Czym Twoje nieistnienie?

Już północ, ciemno wokół,
Ciebie to nie przeraża.
Lecz nie zostawiaj żywych
W otchłani korytarza.

Strach po nas się kołacze
Kochana Mamo Nasza,
W imieniu wszystkich żywych
Ja, Mamo, Cię przepraszam!

Tadeusz Cendrowski
Warszawa

Popiersie młodego Słowackiego. Autor nieznany. XIX w.

Rok Słowackiego

Młody poeta a Wilno

(Dokończenie ze str. 1)

władze carskie prawie się nie zajmowały. Cały trud spoczywał na mieszkańcach miasta. Podczas odwrotu wojsk napoleońskich musiano uporać się z pochowaniem 80 tysięcy ofiar wojskowych i cywilów. Przerzedziły ludność epidemie. Z ponad 50 tysięcy mieszkańców w 1812 roku, w 1818 było tylko 33 i pół tysiąca. Stanowy przekrój ludności Wilna wtedy wyglądał następująco: osób duchownych — 5558, szlachty — 5400, wojskowych z członkami rodzin — 2624, kupców — 189, mieszczan — 22000, osób z innych warstw — 3000, obcokrajowców — 329.

Wiadomo, że Żydzi stanowili wtedy 42 proc. ogółu ludności miasta. W części pozostałej przeważali Płacy. Domów murowanych było 720, drewnianych — 687. Największe gmachy, liczące po 50 do 75 pokoi, mieściły się przy ulicach: Wielkiej, Trockiej, Niemieckiej. Biskupiej i na Skopówce. Miasto miało ponad 300 studzien, 3 stawy. Staraniem uniwersytetu, miasta i kahału żydowskiego zbudowano podziemną kanalizację, przecinającą Starówkę z południa na północ do Wilii przy dawnym Arsenale (nb. dziś jest tam wystawiona „Bitwa pod Grunwaldem" Jana Matejki). Do linii kanalizacyjnej podłączono gmachy uniwersyteckie, a potem pałac generała–gubernatora. Ulice oświetlano latarniami na oleju konopnym. Pół tysiąca latarń paliło się do 2. godziny w nocy, podczas świąt — do 4. Do transportu używano wozów włościańskich (ok. 300), bryczek (ok. 300), karet (ok. 500), koni w mieście było około półtora tysiąca. Raz albo dwa w tygodniu zabierano pocztę.

Rodzina Augusta Bécu zamieszkała na piętrze lewego skrzydła domu profesorskiego, w głębi podwórza, przy ulicy Zamkowej, wtedy nr 24. Z okien była widoczna górna część kościoła akademickiego pod wezwaniem św. Jana. Obszerne podwórze służyło do zabaw dzieci z profesorskich rodzin. Tu chowała się też — w prawym skrzydle — Ludwisia Śniadecka, córka prof. Jędrzeja, obiekt późniejszej nieodwzajemnionej miłości poety.

W Wilnie Julka zaczęto przygotowywać do wstąpienia od razu do drugiej klasy gimnazjum. Pierwszy guwerner wspominał później swego podopiecznego jako płaksę, czułego, rozpieszczonego przez matkę, ale już wtedy zdradzającego cechy przyszłego talentu. Lubił czytać, zapoznawał się z twórczością Kochanowskiego, Krasickiego. Naukę rozpoczął we wrześniu 1819 roku. Wyniki miał doskonałe, ale już jesienią chorował ciężko na odrę i matka postanowiła, że będzie powtarzać klasę, aby uniknąć przemęczenia wątłego organizmu. Wakacje zazwyczaj spędzał w majątkeczku Mickuny u Aleksandra Pilara, brata pierwszej żony Bécu.

W Wilnie przyjaźnił się ze starszym o parę lat Ludwikiem Szpitznaglem, synem profesora uniwersytetu. U Szpitznaglów poznał jedenastoletniego Juliusza Antoni Edward Odyniec, wielki później przyjaciel Salomei Bécu. Jemu zawdzięczamy bodaj pierwszy opis wyglądu Julka: *„Ubrany był w czarnym aksamitnym kaftaniku do stanu, przypasany lakierowanym paskiem z błyszczącymi stalowymi klamrami. Szeroko odłożony kołnierz od koszuli odsłaniał cienką białą szyję, na którą spadały z tyłu i z boków długie, czarne, utrefione włosy".*

Stając się bywalcem domu państwa Bécu, Odyniec zostawił również charakterystykę gospodarza — ojczyma poety. Pisze, że był wytrawnym znawcą muzyki, dbał o wykształcenie muzyczne córek. Prowadzenie salonu powierzył pani Salomei. Stale zajęty, zamykał się w sąsiadującym z salonem gabinecie, rzadko pojawiając się wśród gości.

Odyniec do salonu państwa Bécu wprowadził w roku 1822 Adama Mickiewicza. Adam i Juliusz zapamiętali siebie nawzajem. Mickiewicz podobno nawet pochwalił młodociane wiersze Julka, oceniając je na prośbę Salomei.

Młody Słowacki przykładał się wzorowo do nauki. Umysł miał bardzo biegły, uzdolniony zwłaszcza do języków. Po francusku mówił bez akcentu od dzieciństwa. Był oczytany, w gimnazjum rok po roku otrzymywał wysokie notowania. Był wrażliwy na literaturę, sztukę, lubił rysować, lubował się w architekturze, szczególnie w bogatym wileńskim baroku. Kochał przyrodnie siostry i matkę, szanował ojczyma. Nie stronił od życia towarzyskiego, ale lubił też samotność, miewał zmienne nastroje. Wcześnie zaczął pisać i jednocześnie kreować siebie na poetę.

Jego doświadczenia wileńskie były zupełnie inne od mickiewiczowskich. Wzrastał w atmosferze rodzinnej, a nie poza domem jak Adam; nie zaznał ograniczeń materialnych tamtego, nie przeżył uniesień młodzieży filomackiej, bo był za młody i nic nie wiedział o tajnych organizacjach. Nie przejął się zbytnio procesem nad bracią filomacką, bo atmosfera domowa raczej takim przeżyciom nie sprzyjała. Prof. Bécu zajął postawę wobec młodzieży studenckiej nieprzychylną, a nawet wrogą. Ponadto sprawy te przesłoniło tragiczne wydarzenie rodzinne — nagła śmierć prof. Bécu, rażonego piorunem nieomal na oczach Juliusza. Było to w roku 1824. Julek liczył 15 lat. W połowie sierpnia ogłoszono wyrok w procesie filomackim. Dwudziestu członków organizacji, w tym: Mickiewicza, Malewskiego, Zana, Czeczota i Suzina skazano na wydalenie z polskich guberni za *„szerzenie nierozsądnego polskiego nacjonalizmu"*. Zan, Czeczot i Suzin ponadto otrzymali karę twierdzy.

Wilno głęboko przeżywało ten proces. W gronie profesorskim uniwersytetu nastąpił rozłam. Wiedziano o przychylności prof. Bécu względem Nowosilcowa. I oto nagle, 7 września 1824 roku, doktor Bécu, podczas krótkotrwałej burzy nad Wilnem, został śmiertelnie ugodzony przez piorun we własnym mieszkaniu.

Pięcioletni przyszły poeta jako Amorek. Według portretu Jana Rustema

Zachowała się relacja z tego zdarzenia. Matka posłała Julka, aby zamknął okno w gabinecie ojczyma, bo nadciągnęła burza. Julek natychmiast wrócił przerażony mówiąc, że ojczymem wstrząsają dreszcze. Salomea znalazła męża na sofie z twarzą przykrytą chustką do nosa. Pośrodku chustki był niewielki wypalony otwór. Pod otwartym oknem stał stolik z mosiężnymi narzędziami medycznymi, przy nim sofa, a na niej bez znaku życia prof. Bécu.

Mickiewicz w III części „Dziadów" zhiperbolizował to wydarzenie. Augusta Bécu ukazał pod postacią Doktora — zausznika Nowosilcowa, a metalowe instrumenty zamienił w utworze na srebro judaszowe. Wcześniej jeszcze o prof. Bécu napisał Joachim Lelewel, który wydał w Warszawie broszurę pt. „Nowosilcow w Wilnie".

(Dokończenie nastąpi)

Polacy na Białorusi

Kurs na odrodzenie

Z docentem Michałem Dobryninem, działaczem polskim z Brześcia, rozmawia Adam Bobryk

Michał Dobrynin: Załamywanie się totalitarnej władzy wyzwalało narodowościowe ruchy...

— Jak wygladało życie mniejszości polskiej na Białorusi po odłączeniu Polesia od Polski i wcieleniu tych ziem do ZSRR?

— Liczebność ludności polskiej, oczywiście, zmalała w wyniku represji sowieckich i niemieckich oraz wywózek i tak zwanych „repatriacji". Jednak w porównaniu z innymi republikami byłego Związku Radzieckiego właśnie tu było największe skupisko Polaków. Według oficjalnych danych na Białorusi nadal mieszka ponad 417 tysięcy Polaków, co stanowi 4,1 proc. mieszkańców kraju. Mało jednak osób wierzy w tę cyfrę, uważając ją za zaniżoną. Od 1948 roku nie mieliśmy żadnych szkół polskich, ani jednego wydawnictwa, gazety, teatru czy zespołu amatorskiego. Skutkiem tego, jak również innych represyjnych działań, było powolne zanikanie języka polskiego. Jedynym miastem, gdzie brzmiała silnie polska mowa, było Grodno. Na pozostałych terenach język polski najlepiej zachował się w rodzinach religijnych i inteligenckich. Do czasów pierestrojki praktycznie jedynym podręcznikiem polskiego był modlitewnik. Bardzo często, zresztą, odręcznie pisany.

— Jak przedstawiała się sytuacja we wschodniej części republiki, która po pierwszej wojnie światowej znalazła się w granicach ZSRR?

— Tam polskie społeczeństwo poniosło ogromne straty, gdyż sowieci w okresie międzywojennym postanowili oczyścić tereny przygraniczne z elementu ustrojowo niepewnego. Polaków rozstrzeliwano i deportowano. Już pod koniec lat trzydziestych nasza populacja znacznie zmalała, a wśród społeczeństwa język praktycznie został wyeliminowany.

— Jaki wpływ na odrodzenie polskości miała pierestrojka Gorbaczowa?

— Załamywanie się totalitarnej władzy wyzwalało narodowościowe ruchy. Pierwszą organizacją naszej mniejszości było powstałe u schyłku lat 80. Polskie Towarzystwo Kulturalno–Oświatowe imienia Adama Mickiewicza w Grodnie, zorganizowane przez Tadeusza Gawina. U nas na Polesiu działania organizacyjne podjęliśmy początkowo w podziemiu i po cichu. Dlatego w ten sposób, gdyż lokalne władze bardzo się temu przeciwstawiały. Sam byłem wielokrotnie wzywany do Komitetu Obwodowego KPZR. Tam dość ostro tłumaczono mi, że wywołuję niepotrzebne niepokoje, gdyż Polaków tu nie było, nie ma i nie będzie. Ja do tego tematu podchodziłem poważnie i nigdy nie rozstawałem się z rocznikiem statystycznym wydanym w Mińsku, w którym podana była znaczna liczba Polaków. Zaś w Brześciu cyfra ta oscylowała w okolicach 5 proc. Są też takie miejscowości, gdzie dominujemy, jak w Łogiszynie i Peliszczach. Wreszcie na jednym ze spotkań w komitecie partii zdecydowanie postawiłem zagadnienie odrodzenia narodowościowego. Zagroziłem, że jeśli nadal będą stwarzali trudności, to wystąpimy ze skargą nawet do Komitetu Centralnego KPZR.

— I to pomogło?

— Tak. 22 kwietnia 1990 roku odbyła się uroczysta inauguracja działalności Polskiego Towarzystwa Kulturalno–Oświatowego im. Romualda Tragutta. Przeszkody jednak nadal się pojawiały. Nawet w prasie nie podano informacji o naszym zebraniu, mimo iż opłaciliśmy koszty ogłoszenia. Wkrótce zawiązał się Związek Polaków na Białorusi i my, oczywiście włączyliśmy się do jego działalności. Przez pewien czas byłem nawet wiceprezesem Zarządu Głównego.

— Jakie główne cele przyjęliście w swojej działalności?

— Najważniejsze dla nas było odrodzenie polskiej oświaty. I to w różnych formach. Język polski udało się wprowadzić do części szkół jako przedmiot fakultatywny, ale przede wszystkim dążyliśmy do tworzenia klas polskich. Powołaliśmy nawet Polski Uniwersytet Ludowy. Jednocześnie wprowadziliśmy nasz język do Instytutu Pedagogicznego im. Puszkina w Brześciu (obecnie Uniwersytet Państwowy). Walczyliśmy także o swobodę życia religijnego, możliwość funkcjonowania sieci bibliotek, teatrzyków i zespołów folklorystycznych. Związek Polaków na Białorusi działa już we wszystkich obwodach Republiki. Pracę organizacyjną niewątpliwie ułatwia tygodnik „Głos znad Niemna".

— Nie ograniczał się pan do działalności w Związku Polaków, ale także współtworzył obwodowy oddział Polskiego Towarzystwa Naukowego...

— W tym towarzystwie zrzeszają się przede wszystkim naukowcy, którzy są pochodzenia polskiego, ale należą także Białorusini i Rosjanie. Przeprowadzane są różnego rodzaju badania mające na celu przedstawianie m.in. obecnego stanu polskości. Muszę powiedzieć, że daje to wymierne rezultaty. Staramy się również nawiązywać kontakty z różnymi ośrodkami akademickimi. Potrzebujemy bowiem pomocy, zarówno fachowej, jak i materialnej.

— Dawniej władze sowieckie zamykały kościoły, urządzając w nich magazyny, sale koncertowe itd. Pamiętam, gdy byłem w 1990 r. w Brześciu, to w polskim kościele w lewej nawie odprawiane były Msze święte, natomiast w prawej było muzeum etnograficzne, a w sieni stał Włodzimierz Iljicz Lenin. Czy nowa władza nie stwarza problemów przy odzyskiwaniu świątyń?

— Całe szczęście, że minęły już czasy, gdy prześladowano katolików, prawosławnych i przedstawicieli innych religii. Od pierestojki zaczęliśmy odnosić pewne sukcesy. W odzyskanym kościele, o którym Pan wspomniał, po pewnym czasie ludzie pocięli wodza rewolucji piłami i usunęli ze świątyni. Teraz świątynia ta funkcjonuje już normalnie. Odnowiliśmy też wiele innych kościołów, jak w Kobryniu czy Wysokiem. Kościół i ksiądz katolicki cieszą się u nas ogromnym autorytetem, co jest wynikiem ich ofiarnej pracy. Przy kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu została otwata apteka i biblioteka. Udziela się tam pomocy charytatywnej wszystkim potrzebującym. Dużą też wagę przywiązujemy do porządkowania cmentarzy, mogił żołnierzy polskich poległych w różnych wojnach. Postawiliśmy niedaleko Mokran pomnik poległym i zamordowanym marynarzom Flotylli Pińskiej.

— Dziękuję za rozmowę.

Historia

Litwa pod okupacją niemiecką

Książka ta jest, niewątpliwie, krokiem naprzód w dotychczasowej literaturze historycznej litewskich autorów. Można ją łatwo zaklasyfikować do publicystyki historycznej, abstrahującą od rzetelnego warsztatu badań historycznych, a ukierunkowaną na bieżące potrzeby elit politycznych Litwy, trudno radzących sobie ze skomplikowanymi procesami dawniejszej i bliższej historii oraz wytłumaczeniem meandrów swojej polityki wewnętrznej i wobec sąsiadów w burzliwych czasach najnowszej historii.

Dzieło A.Bubnysa *„Vokiečių okupuota Lietuva (1941–1944)"* („Litwa pod okupacją niemiecką (1941–1944") zawiera wiele cennego materiału na temat organizacji okupacyjnych władz niemieckich i udzielonej Litwinom autonomii — daleko zresztą odbiegającej od ich aspiracji. Przytacza się dość dużo danych o liczebności litewskich sił policyjnych i bezpieczeństwa, również policyjnych batalionów. Autor podaje zakres kompetencji administracji i policji, jednak ich działalność opisuje w ograniczonym zakresie, szczególnie na Wileńszczyźnie i szczególnie w stosunku do Polaków. Oszczędnie, niezbyt dokładnie i z dużymi lukami, wspomniane są akcje litewskich partyzantów w pierwszych dniach najścia hitlerowców na Litwę — między innymi brak jest opisów wstrząsających masowych mordów Żydów w Kownie 22–24 czerwca 1941 r., w tym w garażach komunikacji autobusowej, dokonanych bez jakiegokolwiek udziału Niemców, którzy jeszcze do Kowna nie weszli. Również w sposób, nie licujący z dziełem historycznym, przedstawia położenie na Wileńszczyźnie w odniesieniu do ludności polskiej, której obecność na tych terenach raczej lekceważąco pomniejsza. Autor nie zadaje sobie trudu wyjaśnienia niechęci tej ludności do administracji i policji litewskiej, którą utożsamiano powszechnie nie tylko z biernymi wykonawcami polityki niemieckiej, ale i aktywnymi inicjatorami wykorzystania jej dla celów lituanizacji, i to w sposób nie odbiegający od metod, stosowanych przez hitlerowców. Autor często daje wyraz swemu zdumieniu, że ludność miejscowa i popierani przez nią polscy partyzanci, którym, niestety, nie zawsze zaoszczędza miana bandytów, wyganiali urzędników, nauczycieli, policjantów litewskich, a także osadzanych przez nich kolonistów litewskich na odbieranych Polakom gospodarstwach. Nie wspomina o morderstwach, często zbiorowych, dokonywanych przez oddziały policji litewskiej — jak np. mordu około 1200 Polaków w okolicy Święcian 19–22 maja 1942 roku, dokonanego rękoma policji litewskiej.

Tego rodzaju tragiczne zdarzenia nie mogły nie rzutować na wzajemne stosunki między Polakami i Litwinami na Wileńszczyźnie i na warunki życia w tej części Litwy, podczas okupacji niemieckiej. Autor enigmatycznie odnotowuje tylko wysiedlanie Polaków z gospodarstw na wsi i z mieszkań w Kownie w 1942 roku, z przeznaczeniem ich dla Niemców. Spisy Polaków, przeznaczonych do wysiedlenia, sporządziła policja litewska — autor o tym, gwoli sprawiedliwości, którą oddać trzeba, pisze, ale nie ocenia. Owszem, wspomina o proteście Rady Litewskiej przy gubernatorze niemieckim na Litwie, że wśród wysiedlonych Polaków (co przyjmuje się za naturalne) znaleźli się też nie umieszczeni na listach Litwini, przeciwko czemu Rada protestuje. Gwoli sprawiedliwości przyznać jednak trzeba, że autor wspomina o proteście przeciwko represjom wobec obywateli litewskich — Polaków oraz Żydów, wystosowanym wobec władz niemieckich przez byłego prezydenta Litwy Griniusa, b. ministra rolnictwa Krupavičiusa i prof. Aleksę. Ponieśli oni za to konsekwencje karne, łagodne zresztą. Ale to jest jedyny akt znanych osobistości litewskich przeciwko represjom wobec obywateli Litwy, bez względu na ich narodowość.

Autor dość ambiwalentnie opisuje organizację przez Niemców militarnej siły litewskiej do działań, pomocniczych zresztą, na tyłach frontu wschodniego i na Litwie. Żenująco brzmią skargi dowódców batalionów litewskich, wykorzystywanych w ramach tegoż frontu, że nie są wobec nich stosowane preferencyjne warunki wynagrodzenia i zaopatrzenia, przynajmniej takie, jakie mają własowcy, ani też nie dostają odznaczeń.

Autor książki bardzo lekko przechodzi nad tworzeniem i upadkiem tak zwanej Armii Plechavičiusa i zupełnie pomija jej klęski z rąk AK na Wileńszczyźnie. W końcu, autor nie próbuje sformułować ostatecznej wizji działalności sił litewskich u końca okupacji niemieckiej.

Pomijając jednak te usterki, dzieło zawiera ogrom materiału faktycznego, łącznie z nazwiskami poszczególnych kierowników resortów, urzędów, niższych i wyższych, niemieckich i litewskich. Autor dokonuje próby wyjaśnienia, w jaki sposób, często niezamierzony, utworzone samorzutnie po najściu hitlerowców na Związek Radziecki i w efekcie wycofania się sił sowieckich z Litwy, władze Litwy Kowieńskiej i jej agendy, łącznie z policyjno–wojskowymi, trafiły pod dominację niemiecką. To też jest przyczynek do wyjaśnienia tej nieszczęsnej sytuacji, w której znalazła się elita rządząca Litwą z poręki niemieckiej, w okresie długich lat okupacji i do zastanowienia się nad przyczynami braku poglądu tej elity na okres po zakończeniu tej okupacji.

Należy sądzić, że dzieło A.Bubnysa zachęci do dalszych prac w zapoczątkowanym kierunku.

Brunon Doweyko, Warszawa

Arūnas Bubnys, Vokiečių okupuota Lietuva (1941–1944), 1998

Niniejszy tekst przekazał do redakcji Ryszard Mackiewicz, z augestią od autora uwag, by tę cenną pracę Arūnasa Bubnysa przetłumaczyć na język polski, aby z jej faktologii mogli skorzystać historycy polscy.

Nowości wydawnicze

Pamięć gniazda

Santoka — to miejscowość, w której urodził się Henryk Szylkin, zielonogórski poeta. Jest to także gniazdo rodzinne rodu Szylkinów, jak twierdzi, ich rodu, zamieszkującego te ziemie od trzystu lat. Jako 18–letni chłopiec po wojnie musiał opuścić ojcowiznę „repatriując się" do ówczesnej PRL, zostawiając tu, nad domowymi rzekami — Łakają i Żejmianą, matkę i ojca. Odtąd dla Szylkina–juniora Santoka żyć będzie tylko we wspomnieniach i wierszach, które rodziły się z tęsknoty i rzadkich powrotów — latem podczas urlopów.

W parę lat po opuszczeniu ojczyzny i ojcowizny, w 1958 r. w Polsce ukazał się debiutancki zbiór wierszy „Kolory wzruszeń" i to był pierwszy tomik o zapachu litewskiej łąki.

Z Zielonej Góry H.Szylkin starał się przyjeżdżać do Santoki każdego lata. Tęsknił i pielęgnował jej pamięć w wierszach. Z dotychczasowych 21 książek, które wyszły spod jego pióra — większość to poezja, a nazwa Santoki i Łokai jawi się nawet w tytułach jego książek. W ostatnich latach uprawia również prozę wspomnieniową, pisząc o polskich rodach na Wileńszczyźnie, wydał album pt. „Wileńszczyzna w obiektywie", do którego wykorzystał unikalne zdjęcia swego ojca, Ignacego Szylkina.

W centrum poetyckiego świata i wyobraźni zawsze pozostawała ziemia ojczysta. Również wówczas, przed ćwierćwieczem, gdy usilnie zabiegał o wydanie pierwszej powojennej antologii twórców polskich Wileńszczyzny „Sponad Wilii cichych fal" i gdy wydawał skromną książkę–album „Mieżelaitis w Santoce", i wówczas, gdy wydawał serię książeczek poezji poetów wileńskich, czyniąc Zieloną Górę drugim, po Warszawie, ośrodkiem wydawniczym wileńskich autorów.

Piszę te słowa z okazji wielce cieszącej. Oto Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C.K.Norwida w Zielonej Górze wydała bibliografię Henryka Szylkina pt. „Henryk Szylkin. W 70. rocznicę urodzin", Zielona Góra 1998. Znalazły się w niej książki, ich recenzje, utwory napisane dla radia, prace edytorskie, artykuły, wywiady i wypowiedzi jubilata. Wprowadzeniem do książki jest przedmowa Janusza Koniuszego „Poeta Santoki" i wywiad „Obrazy i poezja z Łokają w tle", w którym o twórczych pasjach z H.Szylkinem rozmawia Emilia Ćwilińska. Zielonogórski literat od lat przypomina, że korzenie części naszego narodu tkwią głęboko na Wileńszczyźnie, że stamtąd także nasz ród — piszą autorzy wydania.

Józef Szostakowski

Z Belgii do Wilna

„Nawet ptaki wracają" — to tytuł książki pióra byłej wilnianki zamieszkałej obecnie w Belgii Leokadii Komaiszko. 22 lipca przybyła ona z rodzicami mieszkającymi na Wileńszczyźnie do księgarni „Elephas" na prezentację tomu swych reportaży wydanych w Polsce.

Nowa książka prozy byłej dziennikarki „Czerwonego Sztandaru", a potem „Kuriera Wileńskiego" to zbiór relacji o życiu Polaków poza granicami Macierzy. Jak autorka powiedziała podczas prezentacji, „Nawet ptaki wracają" pochodzi od nazwy jednego z reportaży opublikowanego w swoim czasie w wileńskiej prasie o naszych rodakach zamieszkałych w Lidzie na Białorusi. Jakby nawiązując do tytułu, na okładce książki umieszczona jest reprodukcja zdjęcia domu i zagrody rodziców autorki reportaży.

— Jest to książka niejako zamykająca okres mego wileńskiego życia — powiedziała L.Komaiszko.

W książce znalazły się reportaże literackie, które napisała w końcu lat 80. i na początku 90. będąc dziennikarką prasy polskiej na Litwie. A więc zebrane w niej zostały korespondencje z Kazachstanu, Uzbekistanu, Syberi, Mołdawii, Kaukazu, Łotwy, Białorusi, Litwy, ale również Norwegii, Anglii, Brazylii i Belgii — kraju zamieszkania. Są to teksty już drukowane w „Czerwonym Sztandarze", „Kurierze Wileńskim", „Magazynie Wileńskim", „Znad Wilii", „Nowym Dzienniku" (Nowy Jork), „Kurierze" (Niemcy), „Listy z Daleka" (Belgia).

Leokadia Komaiszko ukończyła szkołę średnią w Bujwidzach, jest absolwentką studiów dziennikarskich w Mińsku. Przez siedem lat pracowała w prasie wileńskiej. Autorka wydaje obecnie miesięcznik Ogólnoświatowego Polonijnego Klubu Korespondencyjnego „Listy z Daleka", redaguje i wydaje wiersze poetów emigrantów.

Dotąd L.Komaiszko wydała w Polsce dwa tomiki poezji: „W stronę światła" i „Motyle na łąkach dzieciństwa". Książka prozy „Nawet ptaki wracają" ukazała się w Lublinie w 1999 roku. Obecnie można ją nabyć również w księgarni „Elephas" oraz w innych księgarniach miasta.

Józef Szostakowski

Mickiewicz Łotockiej

Rok ubiegły, Rok Mickiewicza, spędziła Maria Łotocka w Warszawie, dzięki pozyskaniu stypendium (grantu) na prowadzenie pracy twórczej, poświęconej wieszczowi, z okazji 200–lecia jego urodzin. Owocem tej pracy stał się tomik wierszy (ok. 60 stron), będący jakby poetycką biografią Mickiewicza — poczynając od lirycznego opisu narodzin — i kończąc śmiercią w Stambule. W międzyczasie — fragmenty z życia — wierszem, z dość częstym przywołaniem Litwy i kresów.

Jak pisze Romuald Karaś, wydawca tomiku Łotockiej pt. „Mój Mickiewicz" — większość utworów z tej książeczki autorka, która przebywa w Polsce, czytała na spotkaniach autorskich, zyskując żywe przyjęcie. I choć przedsięwzięcie jako novum zachwalają na okładce Barbara Wachowicz i Janusz Odrowąż–Pieniążek, to wydaje się, jest ono dość ryzykowne, ponieważ życiorys poety jest dobrze znany ze świetnych skądinąd monografii, zaś wiersze, prócz licznych wzruszeń autorki, nic odkrywczego nie wnoszą, mają wiele powtórek, a jeszcze więcej egzaltacji. Wszystko to sprawia, iż trudno przeczytać więcej niż trzy utwory naraz. Wydaje się, że znacznie ciekawsza byłaby praca, mniej związana biograficznie z faktami, tylko zostawiająca szerszy margines do rozmyślań o życiu i twórczości Mickiewicza. Ciekawszy byłby też esej, nawiązujący i do faktów, i do prac uznanych badaczy, prowadzący do własnych wniosków.

Obecnie Maria Łotocka, po otrzymaniu kolejnego stypendium (Rok Chopina) rozmyśla w Warszawie nad twórczością wielkiego kompozytora. Jakie będą pokłosia tych rozmyślań — na razie niewiadomo.

T.B.

Nie tylko w Ostrej Bramie

Tematyka wileńska została wzbogacona o jeszcze jedno wydanie. W Zielonej Górze ukazała się książka zatytułowana „Ostrobramska z Drzonkowa". Jej autorem jest nasz rodak mieszkający obecnie w Zielonej Górze, poeta Henryk Szylkin, natomiast tytuł nawiązuje do miejscowości Drzonkowo w gminie Zielona Góra, w której został wzniesiony kościół z patronką Matką Boską Ostrobramską. Warto podkreślić, że proboszcz miejscowej parafii, gorący orędownik projektu ks. Edward Grudziecki, wilnianin z pochodzenia, ma w swej parafii wielu wiernych z Wileńszczyzny.

Edycja, o której mowa, składa się z wierszy Szylkina oraz reprodukcji Ostrobramskiego Obrazu w różnych wiekach jego istnienia.

We wstępie do edycji H.Szylkin pisze: „Po ostatniej wojnie repatrianci ze wschodnio–północnych ziem Rzeczypospolitej zanieśli Jej wizerunek na Warmię i Mazury, Pomorze, Śląsk, Ziemię Lubuską i do innych stron Polski. Zbudowano pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej kaplice i kościoły: w Skarżysku, Warszawie, Zduńskiej Woli, Białymstoku, Licheniu i Rokitnie. Dziś do tego grona dołącza kościół w Drzonkowie. Jest to znak szczególnej czci Matki Miłosierdzia, która już od dawna nie tylko w Ostrej świeci Bramie".

J.Sz.

Na łamach dawnej prasy

Pierwsi adepci pióra

Interesujące są dzieje powstania Koła Literackiego przy wydawanym niegdyś w Wilnie jedynym piśmie codziennym „na wschód od Bugu" — „Czerwonym Sztandarze". Otóż już w pierwszym roku istnienia pisma, 1953, na jego łamach pojawiło się siedem rubryk poświęconych literaturze. Pięć z nich: „Wiersze poetów polskich", „Nowe wiersze poetów polskich", „Książki pisarzy polskich", „Pisarze Polski Ludowej" oraz „Wiersze dla dzieci" dotyczyły twórczości literatów zamieszkałych w ówczesnej PRL. Natomiast pozostałe dwie rubryki: „Wiersze naszych czytelników" oraz „Przegląd wierszy czytelników" poświęcone były prezentacji skąpej jeszcze wówczas twórczości miejscowych polskojęzycznych adeptów pióra.

Co prawda, wychodząca po wojnie w latach 1944–1948 „Prawda Wileńska" zamieszczała nieco wierszy miejscowych twórców, przeważnie uczniów. Jednakże nie odrodziło się nieliczne, ale w latach 1940–1941 dość prężnie działające środowisko literackie tuż przed wojną zorganizowane w Kole Literatów Polskich przy gazecie. Jego czołowi działacze zginęli podczas okupacji hitlerowskiej lub wyjechali do Polski w szeregach pierwszej armii. Jeszcze w 1948 r. przy „Prawdzie Wileńskiej" poczyniono próby reaktywowania kółka młodocianych literatów, ale wkrótce gazetę zamknięto. Natomiast przełom nastąpił 10 kwietnia 1954 r., gdy w redakcji dziennika „Czerwony Sztandar" odbyło się zebranie organizacyjne kółka młodych osób piszących po polsku. Jego kierownikiem–konsultantem został poeta, tłumacz i historyk literatury, archiwista Władysław Abramowicz, notabene członek Związku Pisarzy Litwy. Z ramienia Związku patronował on członkom kółka, udzielał porad literackich. Do oceny tworzonych wierszy redakcja zaangażowała również litewskiego literata Vytautasa Sirijos Girę, później zaś innego litewskiego poetę Eduardasa Mieželaitisa.

3 lipca 1954 roku po raz pierwszy gazeta zamieściła nie numerowaną „Kolumnę Literacką". Ukazywała się ona niezbyt regularnie, a jej częstotliwość wahała się od jednego wydania w latach 1954, 1958 do jedenastu wydań w latach 1959 i 1962. Na kolumnie zamieszczano publikacje o literaturze i literatach litewskich pod rubrykami „Litewscy pisarze radzieccy", „Sylwetki pisarzy litewskich", fragmenty ich utworów. Rzadko sięgano po utwory pisarzy polskich.

Zorganizowanie kółka zaktywizowało nieprofesjonalnych młodych literatów piszących po polsku, w ogóle tematykę literacką. W „Kolumnie Literackiej" utwory członków Kółka Literackiego oraz czytelników opatrywano specjalnymi nadtytułami. 3 lipca 1954 r. gazeta zamieściła pierwszy przegląd wierszy nadesłanych do redakcji. Jednocześnie w kółku odbywały się zajęcia seminaryjne poświęcone analizie utworów młodych adeptów pióra. Po dłuższej przerwie, w 1959 r. Kółko Literackie wznowiło swą działalność w postaci „Piątków Literackich", które odbywały się w pierwszy piątek każdego miesiąca. 2 marca 1960 r. „Piątki Literackie" przekształciły się w „Środy Literackie", jednakże, być może dlatego, że niejako nawiązywały do tradycji przedwojennej, niebawem znów stały się po prostu zebraniami Kółka Literackiego.

Poczynając od 1953 roku, roku ukazania się polskojęzycznego oryginalnego wydawnictwa „Czerwony Sztandar", zauważalny jest wzrost liczby autorów, których wiersze ukazywały się przeważnie w tym wydawnictwie. W 1954 r. było ich 9, natomiast w końcu lat 50. i na początku lat 60. liczba zwiększyła się do ponad 30. W okresie 1959–1964 debiutowali w wileńskiej prasie Jadwiga Bębnowska, Łarysa Matylda Stempkowska, Aleksander Śnieżko, Wojciech Piotrowicz, Aleksander Sokołowski, Sławomir Worotyński, Leonard Gogiel. Wszyscy ci autorzy doczekali się w przyszłości indywidualnych tomików poetyckich. Ale zanim to nastąpiło, przedtem skupieni byli wokół zasłużonego i patronującego licznym inicjatywom kulturalnym wileńskiego dziennika „Czerwony Sztandar", w owym czasie jedynego ośrodka skupiającego polską twórczość literacką. Jako rezultat działalności kółka, planowano wydanie utworów zamieszczonych w „Kolumnie Literackiej" w postaci almanachu pt. „5 lat pracy kółka literackiego przy redakcji gazety „Czerwony Sztandar". Wydanie wtedy nie doszło jednak do skutku. Zrealizowano je dopiero w 1985 r. ogłoszeniem tomu „Sponad Wilii cichych fal", będącego wyborem wierszy poetów polskich należących do „Koła Literackiego" przy redakcji. Był to początek ruchu wydawniczego literackiego w języku ojczystym.

Nie sposób nie zgodzić się z twierdzeniem badacza litewsko–polskich związków literackich, kulturalnych i oświatowych, profesora Uniwersytetu Warszawskiego Wojciecha Jerzego Podgórkiego, że poezja w „Czerwonym Sztandarze" — jak wszystko, co drukowane — należała do środków oddziaływania ideologicznego. Ale ten sam dziennik propagował wszak więź z mową ojczystą, zalecając rodzicom wysyłania dzieci do szkół polskojęzycznych. Już wówczas prasa polska na Litwie odgrywała rolę inspiratorską, organizatorską i integracyjną.

Józef Szostakowski

Jerzy Hoppen, Kościół św. Jakuba i Filipa na Łukiszkach, 1924, akwaforta. Z „Teki wileńskiej"

W kolejce do UE

Czy chcą nas?

O ile większość krajów Europy Wschodniej za główny cel swojej polityki stawia obecność w tzw. strukturach — europejskich i światowych — NATO i UE, to są kraje, unikające takiego członkostwa. Nie tylko w sferze militarnej, ale też gospodarczej. Różne są też opinie o ewentualnych członkach UE wśród respondentów, wywodzących się z krajów już zrzeszonych.

Według „Standard Eurobarometer", wśród Piętnastki potencjalnych członków UE, najchętniej przyjętoby Norwegię i Szwajcarię — 70 proc. — za, odpowiednio 12 i 13 — przeciw. Malta — 50 — za, 26 — przeciw, Węgry — 46 — za, 31 — przeciw; Polska — 43 — za, 35 — przeciw. Litwa plasuje się na 11–tej pozycji, za swymi bałtyckimi sąsiadami; 35 proc. — za, 39 — przeciw. Dalej plasują się z podobnymi notowaniami Bułgaria, Rumunia i Słowenia. Najmniej chętnych przyjęcia do grona UE ma Turcja — 29 proc. — za i 47 proc. — przeciw.

T.B.

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3,90 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w Polskiej Galerii Artystycznej do 10 każdego miesiąca.

Nasz indeks: 0255
„Kurier Wileński" (piątkowy)
— „Znad Wilii"

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
223020, 224245, 426963

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026—159317—270—1/1, „Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (2 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Chcesz zarobić — zgłoś się do *"Znad Wilii"*!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. **223020, 224245.**

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4, 2001 Wilno

Zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej

Położona w samym centrum starówki, w pół drogi od Ostrej Bramy do Katedry. Wystarczy przy Cerkwi Piatnickiej skręcić na Bakszto (po litewsku Bokšto g-vė), stąd drugi zaułek — ok. 200 metrów od ul. Wielkiej — Išganytojo 2/4 (dawny Miłosierny), by trafić do nas.

W Galerii Polskiej mają Państwo duży wybór dzieł sztuki, tworzonej przez uznanych współczesnych malarzy polskich Wilna, jak też najlepszych plastyków Litwy różnych narodowości. Można tu nabyć książki o tematyce wileńskiej, kasety audio i wideo, upominki, dwutygodnik „Znad Wilii", napić się kawy lub herbaty, posłuchać muzyki.

Co dwa tygodnie otwierane są wystawy malarstwa, tu odbywają się koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, promocje nowych książek. Jest to ważne miejsce spotkań wilnian z rodakami z Polski i innych krajów.

Zapraszamy codziennie od godz. 11 do 18. tel. 223020
Wilno, Išganytojo 2/4

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455, E-mail: Galeria.znad.wilii@takas.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, * Współpraca: Andrzej Pukszto, Teresa Dalecka * Współpraca techniczna: Sławomir Subotowicz, Bogna Zalewska * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 40046987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0255 * Podpisano do druku 29 lipca 1999 r. * Cena 1 Lt

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Wśród książek

Tatarskie zabytki

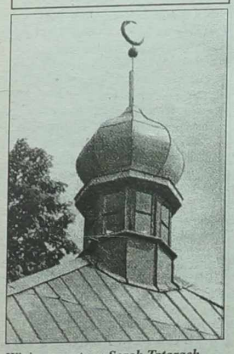

Wieża meczetu w Sorok Tatarach

W warszawskim wydawnictwie „Res Publica Multiethnica" ukazał się drugi tom Katalogu Zabytków Tatarskich „Meczety i cmentarze Tatarów polsko-litewskich". Jego autorami są: Andrzej Drozd, Marek M. Dziekan i Tadeusz Majda.

Wileńskiego czytelnika z pewnością ucieszy fakt, że autorzy wydania nie ograniczają się wyłącznie do terenów obecnego Państwa Polskiego i sięgają do pamiątek tatarskich z terenu Litwy oraz Białorusi. Na pewno jest to droga słuszna, bowiem chodzi tu o jedną przestrzeń kulturową, jaką na przeciągu kilku stuleci tworzyła Rzeczpospolita co najmniej Obojga Narodów.

Wędrówkę po tatarskich zabytkach autorzy zaczynają od miejsc, z którymi wiążą się początki osadnictwa przybyszów ze Złotej Ordy — osad w powiatach trockim i wileńskim, sięgających korzeniami końca XIV i XV w. (Troki, Łukiszki, Sorok Tatary, Rejże, Bazary, Niemież). Następny kierunek — południe, tj. powiat oszmiański (Dowbuciszki) i lidzki (Niekraszuńce), Nowogródczyzna (po drodze Sandykowszczyzna, Iwje, Łowczyce) i sam Nowogródek. Nieco na południowy wschód — Mir, później Słonim i Mińszczyzna, dalej znów na zachód — Białostocczyzna i Warszawa. Wędrówkę uzupełniają XX-wieczne obiekty w Kownie, Gdańsku i Grodnie. Łącznie katalog obejmuje 34 miejscowości.

Autorzy wyrażają wyrazy wdzięczności licznym działaczom społecznym i kulturalnym, którzy okazywali pomoc przy tworzeniu tego wydania. Wśród nich są osoby dobrze znane czytelnikom „Znad Wilii", bowiem niejednokrotnie na łamach o nich wspominaliśmy. Są to m.in. Tamara Bairašauskaitė z Wilna, Halina Iljasewicz z podwileńskiego Niemieża, Romualdas Makaveckas z Kowna, Ipolitas Makulavičius z Olity i in.

Katalog został zaplanowany z okazji 600-lecia osiedlenia się Tatarów na terenie Polski. Tom I przed dwoma laty ukazał się pt. „Broń i uzbrojenie Tatarów". W następnym po omawianym tomu, trzecim, będzie przedstawione piśmiennictwo tatarskie, przede wszystkim księgi religijne, w czwartym zaś — przedmioty rękodzieła i kultury materialnej, jak również zabytkowe archiwalia i ikonografia.

A.P.

Andrzej Drozd, Marek M. Dziekan, Tadeusz Majda, Meczety i cmentarze Tatarów polsko-litewskich. Katalog zabytków tatarskich, tom II, Warszawa 1999.

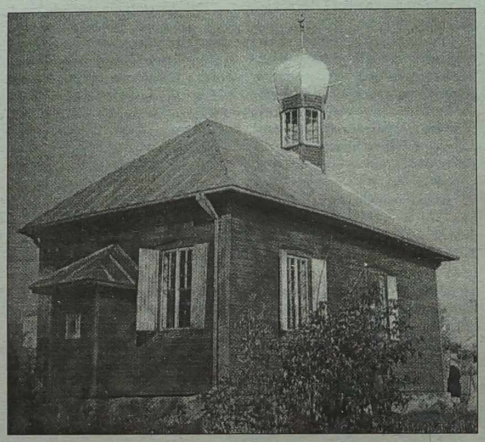

Meczet w Niemieżu

Inicjatywy

Goreccy — dla Litwy

W Wilnie bawił obywatel francuski Roman Gorecki. Urodzony w 1968 r., jest on pra-pra-prawnukiem Adama Mickiewicza. Dziadek R.Goreckiego, Jerzy Gorecki, był właścicielem majątku Dusinęta k. Czarnego Boru. Grunta te Goreccy utracili po powstaniu listopadowym, odzyskali po pierwszej wojnie światowej. „Przez dziewięć dziesięcioleci należały one do cara" — mówi gość.

— Czy Goreccy dążą do odzyskania gruntów na Litwie, niegdyś do nich należących? — zapytałem mego rozmówcę.

— Chcielibyśmy odzyskać nasze majątki, owych 278 hektarów, które należały do mojego dziadka Jerzego Goreckiego i jego ojca Ludwika Goreckiego, ale nie dla siebie, tylko dla celów publicznych. Otóż owe grunta mogłyby stać się podstawą do samofinansowania się fundacji, instytutu czy ośrodka, któremu patronowałoby imię Mickiewicza.

Gość wyjaśnił, że chodziłoby o symboliczne odzyskanie gruntów niegdyś należących do Goreckich i przekazanie ich dla ewentualnej instytucji. Nadto, gdyby taka instytucja powstała, mieszkające we Francji rodziny Gila i Joela Goreckich gotowi są ją wspierać. Gil Gorecki jest ojcem Romana. Jego dziadek Jerzy Gorecki, ostatni, do którego należały Dusienięta, przekazał w końcu lat 70. do Warszawskiego Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza stół, łóżko poety, meble, obrazy. Wcześniej, w latach 50., zrobiono donację do tego muzeum pamiątek po Mickiewiczu.

Otóż gdyby powstała na Litwie placówka według pomysłu Romana Goreckiego, Gil i Joel Goreccy przekazaliby na Litwę własne kolekcje mickiewiczianych. Są w niej obrazy, m.in. obraz Celiny Szymanowskiej i Marii Goreckiej, książki, filiżanki — pamiątki po Mickiewiczu i jemu bliskich. To oznaczałoby, że Litwa posiadałaby jedną z najważniejszych kolekcji. „Byłem w Domu-Muzeum Mickiewicza w Wilnie i stwierdziłem, że tam niewiele oryginalnych pamiątek związanych z Poetą, bodajże jedno czy dwa krzesła..." — mówi Roman Gorecki.

— Rozmawiałem z mecenasem i doradcą waszego prezydenta — kontynuuje. — Tłumaczyłem, że przyszła fundacja nie miałaby nic wspólnego z Goreckimi, tylko z Mickiewiczem. Wiemy, że sytuacja społeczna obecnie na Litwie jest nie ta sama i nie mówimy: te grunta powinny do nas wrócić. To byłby absurd. Moja rodzina we Francji żyje w dostatku. Wiem, że już jest jedna Fundacja Mickiewiczowska, nasza działałaby osobno na zasadach samofinansowania się.

Roman Gorecki, który jest obecnie przedstawicielem firmy francuskiej w Polsce, w ciągu paru lat nauczył się języka polskiego. „Nie wykluczone, że nauczę się litewskiego i za dwa-trzy lata zamieszkam na Litwie" — mówi.

Gość powiedział również, że jego sprawą na Litwie zajmuje się adwokat, pomagają litewscy przyjaciele. „Gdyby powstała nowa instytucja — byłoby coś pozytywnego dla Polaków i Litwinów. Jestem urodzony we Francji, spraw nie traktuję tak emocjonalnie i do wszystkiego mam zdrowy dystans, bez egzaltacji. Jestem przekonany, że nam się powiedzie" — wyraził przekonanie R.Gorecki.

Czy zostaną zrealizowane zamierzenia R.Goreckiego — będziemy mogli się przekonać.

Józef Szostakowski

Perełki

* * *

... A nazajutrz po skończeniu świata,
gdy już padły ostateczne słowa,
kula ziemska wzięła się w garść
i próbuje od nowa wirować...

Alicja Rybałko — Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błyśnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów pereł. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perełki" może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii", niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perełkę...

Uwaga! Perełki po prostu nie mogą być duże!

Podglądy

Beton, granit i Giedymin

Wiele pochwał otrzymuje Starówka wileńska. Ostatnio za tempo robót restauracyjnych. Znaczne jej połacie pokryte są pajęczynami rusztowań, niekiedy prace trwają nocą, w dni świąteczne. Ten pośpiech sprawia, że to i tamto często trzeba przerobić, że pretensje wysuwa konserwator. Ale stare mury pozyskują nową młodość, czy raczej bardziej zadbaną starość. Jakby po zainstalowaniu ubytków w uzębieniu — niech to są protezy — wreszcie można się uśmiechnąć.

Narzeka się na czasy sowieckie, kiedy to wiele zabytków uległo zniszczeniu, a tymczasem popełnia się te same błędy. Wiele lat stały atrapy ścian przy budyku Dziecięcego Domu Towarowego — dawnym Braci Jabłkowskich. Mieścił się tam niegdyś Rosyjski Teatr Dramatyczny, który zamknięto na remont, tymczasem ustrój się zmienił i teatr przerzucono na Pohulankę. Czekali i wilnianie. Aż pewnego dnia ściany... znikły i powstał pusty plac na przestrzał dwóch ulic. Przyjechały dźwigi i obecnie powstaje coś „na miarę czasów" z betonu, niklu i szkła, jeszcze jeden biurowiec o szerokim zastosowaniu. Wiem, że Wilno to nie Paryż, gdzie zdając sobie sprawę z unikalności dawnego zabudowania, Stare Miasto, jak i Śródmieście... przebudowano. W wyniku pozostał dawny wygląd i współczesna treść — z podziemnymi garażami, sprawnym systemem kanalizacyjnym, instalacjami elektrycznymi itp.

Z drugiej strony, na całe szczęście, mamy przykład troski o taki wygląd od dołu. Granitową kostką wykłada się jezdnie starych ulic. Wykłada się też, mimo protestów pewnej grupy najbiedniejszych i chyba rozsądnych wilnian, taką kostką olbrzymi Plac Katedralny.

Dlaczego nie wszyscy cieszą się z tak kapitalnej posadzki placu?

Argumenty wynikają głównie z biedy. Po co było zrywać z placu chodnikowe płyty, które stałyby jeszcze spokojnie z dziesięć lat, wystarczyłoby tylko plac zamiatać, a z tej puli można byłoby solidniej restaurować Starówkę, a może i zacząć reanimację Zarzecza. Naiwni, chcieliby coś uszczknąć z tych pieniędzy do emerytur, zasiłków dla samotnych matek i inwalidów. Esteci zadają pytanie, które głośno nie wypada formułować: Otóż jak przy tak monumentalnej, solidnej nawierzchni będzie wyglądał pomnik Giedymina? Wielki Książę otrzymał, choć przez amerykańskiego rodaka wykonany posąg, i za darmo, to zupełnie nie na miarę swej legendy, zasług dla Wilna i swej wielkości. Zmęczona postać upadła niby z wysiłku, a konik — choć żmudzki, a więc niewielki — przypomina raczej psa... Żadne zdjęcia na tym tle nie wychodzą! A jeszcze umieścić pomniczek na granitowym gruncie...

Całe szczęście, powagę miejsca, materiału i proporcji ratuje katedra z dzwonnicą. A Giedyminowi wypada życzyć, żeby doczekał się czasów, kiedy towarzyszyć mu będzie nie chuda szkapa, tylko sam żelazny wilk, który nie przestraszy się granitowej posadzki i pozostanie tu na zawsze.

Tomasz Bończa

Listy do Ciotki

Lepsi „na niby"

Droga Ciociu! Dziękuję Ci za list i za wycinki z gazet zagranicznych, które mi przysłałaś. Ja też długo myślałem nad Twoim pytaniem: „Dlaczego tak u Was jest?" A potem przypomniałem przysłowie: „Jak Kali ukraść krowę — to dobrze, a jak Kalemu ukraść krowę — to źle".

Wybacz, Ciociu, za tę dosadę, ale Cię boli i mnie boli, że tak jest między nami Polakami i Litwinami. Ostatnio w Glinciszkach i Dubinkach (właśnie piszesz mi o tym) stanęły krzyże. W pierwszym z miejsc upamiętnionym stosowna tablica pomordowanym Polakom przemilcza, że ci niewinni ludzie w czasie drugiej wojny światowej padli z rąk faszyzujących litewskich oddziałów specjalnych. Natomiast w Dubinkach, które to Dubinki były właśnie odwetem za masakrę glinciską, Litwini ustawili pomnik i napisali, że to ofiary Armii Krajowej.

Według Ciebie, droga Ciociu, skoro Polacy nie napisali, kto był sprawcą tragedii w Glinciszkach, to i strona litewska, bądź co bądź inicjatorka konfliktu, musiałaby postąpić tak samo. Na zasadach parytetu, według zasady: przebaczamy i prosimy o przebaczenie.

Niestety, stało się inaczej. W Dubinkach, w kamieniu wyryto straszak AK, wmawia się obywatelowi: to oni byli źli, a my jesteśmy dobrzy.

Niestety, zasada podziału na nas — dobrych, i ich — złych, panuje co krok. Oto w szkołach litewskojęzycznych, zakładanych przez administrację powiatu wileńskiego, uczniowie otrzymują wyżywienie za trzy lity, w szkołach nielitewskich — za dwa lity, choć i jedne, i drugie mają rodziców — obywateli Litwy. A przecież sumy te idą z kieszeni podatnika, również podatnika nie-Litwina. Dlaczego więc taka różnica w traktowaniu dzieci? Ostatnio w telewizji pokazywano nową szkołę litewskojęzyczną w Solecznikach, opowiadano, że nawet cudzoziemcy, którzy pół świata objeździli, są nią zachwyceni. Szkoda, że nie pokazano im szkoły nielitewskojęzyczne, dla których brakuje środków na remont, bo przecież jedna szkoła to nie osiągnięcie, bo te rekordy dla jednych, osiągane są kosztem innych dzieci. Rekordy bezkrytycyzmu i samouwielbienia.

Cały świat idzie w kierunku rekordów prawdziwych: w nauce, technologii, sztuce. My jesteśmy „lepsi", bo mamy własną księgę rekordów i własne narodowe wyczyny, które do owej księgi wpisujemy. Czy zostanie wpisana do niej owa nierówność wobec dzieci, gdy jedne są syte, a inne głodne? Albo ta szkoła-pałac, a obok rudery?

Nasze rekordy są „na niby". Jak ten wpisany już do rodzimej narodowej księgi rekordów, ogromniasty szaszłyk. Okazuje się, że już mamy dania narodowe — rekordzistki (chodzi nie o smak, ale o wielkość!), to i pierogi żmudzkie i „cepeliny". A ostatnio chwycono się kaukaskiej (sic!) potrawy, szaszłyka. A żeby było ciekawiej, pieczono nie baraninę, ale wieprzowinę. I upieczono „rekordowej" wielkości szaszłyk na miarę ambicji organizatorów, i polano go nie litewskim sosem, lecz wujaszka Bena czy Sama, a potem ów „rekord" zjedzono. I napisały o tym na czołówkach wszystkie gazety kraju, kosmopolityczne danie zostało wpisane do narodowej księgi rekordów i część narodu poczuła się dowartościowana. I pokazano ceremonię jedzenia przez żurnalistów owego szaszłyka w telewizji, i oglądały to dzieci — i syte, i głodne...

A więc, nie wiem, droga Ciociu, dlaczego u nas tak jest, choć mnie o to pytasz. Nie jestem pewien, czy owe faworyzowane dzieci z litewskojęzycznych szkół powiatowych kiedy dorosną nie przypomną tłustych lat nauki w szkole i nie odbiorą cudzego kąska od bliźniego, który okaże się ich rodakiem? Wiem jedno: u nas nadal, jak było i kilkadziesiąt lat temu — wszystko „na niby".

Janusz Bielski